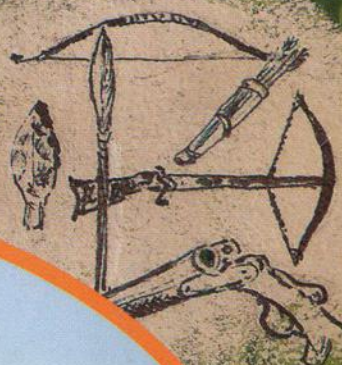




Polski Związek Łowiecki

KULTURA ŁOWIECKA

Biuletyn Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej - ISSN 1429-2971



ZIMA \ WIOSNA 2012 (Nr 63)



„Wizja św. Huberta”

Obraz powstał w czasie projektowania kaplicy św. Huberta w kościele św. Elżbiety we Lwowie. Wykonany został w pracowni K. Sichulskiego przez jego syna Jerzego Ostrowskiego. Artysta namalował dwa takie sztychy, z których jeden przekazał w prezencie znanemu myśliwemu Piotrowi Sumińskiemu - bratu niedawno zmarłego Michała. Prezentowany obraz pochodzi ze zbiorów rodziny Ostrowskich.

(Janusz Hodyr)

Piszmy dużo, czytamy jeszcze więcej

Z mojej półki to stała rubryka w Kulturze Łowieckiej. Prezentowane są w niej nowości wydawnicze, przede wszystkim książki przyrodniczo – łowieckie, nierzadko monografie kół i okręgów PZŁ. Miłośników kultury łowieckiej niezmiernie cieszy fakt niespotykanego w dziejach łowiectwa wysypu regionalnych czasopism i monografii wydawanych przez okręgi, koła łowieckie, bądź organizacje samorządowe. Czasopisma łowieckie są niezastąpione w dokumentowaniu historii regionalnego, a tym samym polskiego łowiectwa oraz w integrowaniu myśliwych wokół idei wyrażanych przez naszą organizację.

Równie ciekawe są monografie kół i okręgów PZŁ. Ich poziom, zakres tematyczny, jakość edytorska jest różna, co jest zrozumiałe, biorąc pod uwagę możliwości finansowe wydawców, zdolności redaktorskie autorów, czy też ich dostęp do zasobów archiwalnych, kronik i innych źródeł informacji. Dopiero przy pisaniu książek historycznych doceniamy potrzebę dokumentowania życia łowieckiego i składamy podziękowania naszym nieżyjącym już kolegom, którzy opracowywali kroniki, nie rozstawali się z aparatem fotograficznym uwieczniając dzieje koła.

Każda publikacja omawiająca historię i współczesność łowiectwa, bez względu na zakres przedstawianych zagadnień i poziom edytorski, jest bardzo pożyteczna, więc zachęcam do pisania kolejnych monografii kół i regionów.

Praktyka, pokazuje że nie da się uniknąć drobnych błędów stylistycznych i gramatycznych, o czym sam przekonuję się w swojej działalności redaktorsko – amatorskiej. Trudno jednak zaakceptować błędy merytoryczne lub tworzenie nowej nieuzasadnionej rzeczywistości łowieckiej, dotyczącej np. etyki i tradycji, w sytuacji, kiedy wystarczy sięgnąć po jedną z wielu książek istniejących na rynku

wydawniczym i umiejętnie skorzystać (podając źródło) z jej zawartości.

Do wyrażenia ww. opinii skłoniła mnie lektura pierwszego rozdziału książki, z przedmową starosty i byłego ministra, wydanej przez jeden z samorządów powiatowych województwa mazowieckiego, napisanej przez osobę, jak sędzę, niepolującą. Autorka opisując tradycje i zwyczaje łowieckie, błędnie podaje zasady stosowania sygnałów łowieckich, myli chrzest z pasowaniem; wbrew współcześnie przyjętym kanonom etyki opisuje przebieg ceremonii pasowania (chrztu). Za kuriozum można uznać zalecanie pasowanym opierania kolby na tuszy zwierza, uderzanie pasowanego jego bronią palną, ograniczanie gałązki złomu do świerku lub wierzby. Nie wiadomo też kto kogo pasuje, bowiem celebrant, według autorki, wpina „złom” za wstążkę swojego kapelusza. Autorka podaje, że polowanie kończy sygnał „Cisza leśna”. Nie wspomnę o obowiązkowych poczęstunkach alkoholowych i nieprawidłowo stosowanym słownictwie łowieckim.

Nie ma tu złośliwości, uznaję książkę za bardzo ciekawą, podobają mi się wspomnienia myśliwych, opisy dokonań kół, a krytyczne uwagi dotyczące zaledwie fragmentu książki mając na uwadze dobro łowiectwa.

Nie możemy dopuścić, aby wysiłek lektorów i działaczy kultury, zmierzający do utrwalania prawidłowych zasad etyki i tradycji, wpajany na kursach dla nowo wstępujących i w kołach łowieckich był marnowany.

Kończę optymistycznie. Cieszymy się z każdej książki, która utrwała łowiecki dorobek, pozwala rozkoszować się pięknymi fotografiami przyrodniczymi i wykorzystywać osiągnięcia kolegów po strzelbie i piórze do doskonalenia własnej pracy. Darzbór!

Krzysztof Mielnikiewicz

Debiut wystawienniczy Świętokrzyskiego Oddziału KKiKŁ PZŁ

Po założeniu Świętokrzyskiego Oddziału Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ, w stosunkowo krótkim czasie, jego członkowie zorganizowali dwie interesujące wystawy.

2 października 2011 roku w Parku Etnograficznym w Tokarni pod Kielcami podczas obchodów Hubertusa Świętokrzyskiego pokazana została klubowa ekspozycja poświęcona 120. rocznicy wyprawy Henryka Sienkiewicza do Afryki, stanowiąca fragment dużej wystawy łowieckiej. Miała ona na celu pokazanie, w roku jubileuszu, sylwetki pisarza jako zapalonego myśliwego.

Wśród eksponatów znalazły się między innymi: broń palna, przedmioty codziennego użytku niezbędne podczas

dalekich wypraw do krajów tropikalnych, broń tubylców z Afryki Wschodniej oraz kolekcja trofeów afrykańskich. Wystawę uzupełniały fotografie i wizerunki pisarza oraz napisane przez niego książki, będące pokłosiem tej wyprawy.

Eksponaty na wystawę dostarczyli, ze swoich zbiorów, kolekcjonerzy klubowi Marek Libera i Szczepan Marek Markowski. W jej urzędzeniu brali także udział Marian Chmielewski, Zdzisław Plebański i Dariusz Knap, który zaprezentował artystycznie wykonaną – własnoręcznie – kolekcję użytkowych przedmiotów myśliwskich – srebrną biżuterię z grandlami i piękne noże myśliwskie.

Drugą wystawę członkowie klubu



Marek Libera prezentuje zwiedzającym broń ze swojej kolekcji

zaprezentowali 8 października 2011 roku w Starachowicach podczas ogólnokrajowych zawodów strzeleckich o „Puchar Dymarek Świętokrzyskich”.

Wystawę zainicjował Wiktor Chabowski we współpracy z łowczym okręgowym Jarosławem Mikołajczykiem. Wzięli w niej udział koledzy: Dariusz Knap, Marek Libera i Janusz Wojciechowski. Dariusz Knap eksponował wspomnianą wyżej kolekcję artystycznych przedmiotów myśliwskich, natomiast Marek Libera pokazał starą myśliwską broń palną i białą, kolekcję prochownic oraz brązy o tematyce łowieckiej. Kolekcję Janusza Chmielewskiego stanowiły akwarele jego autorstwa i zestaw ciekawych noży myśliwskich.

Wystawy spotkały się z dużym zainteresowaniem zwiedzających, co motywuje kolekcjonerów do organizowania podobnych ekspozycji w przyszłości.

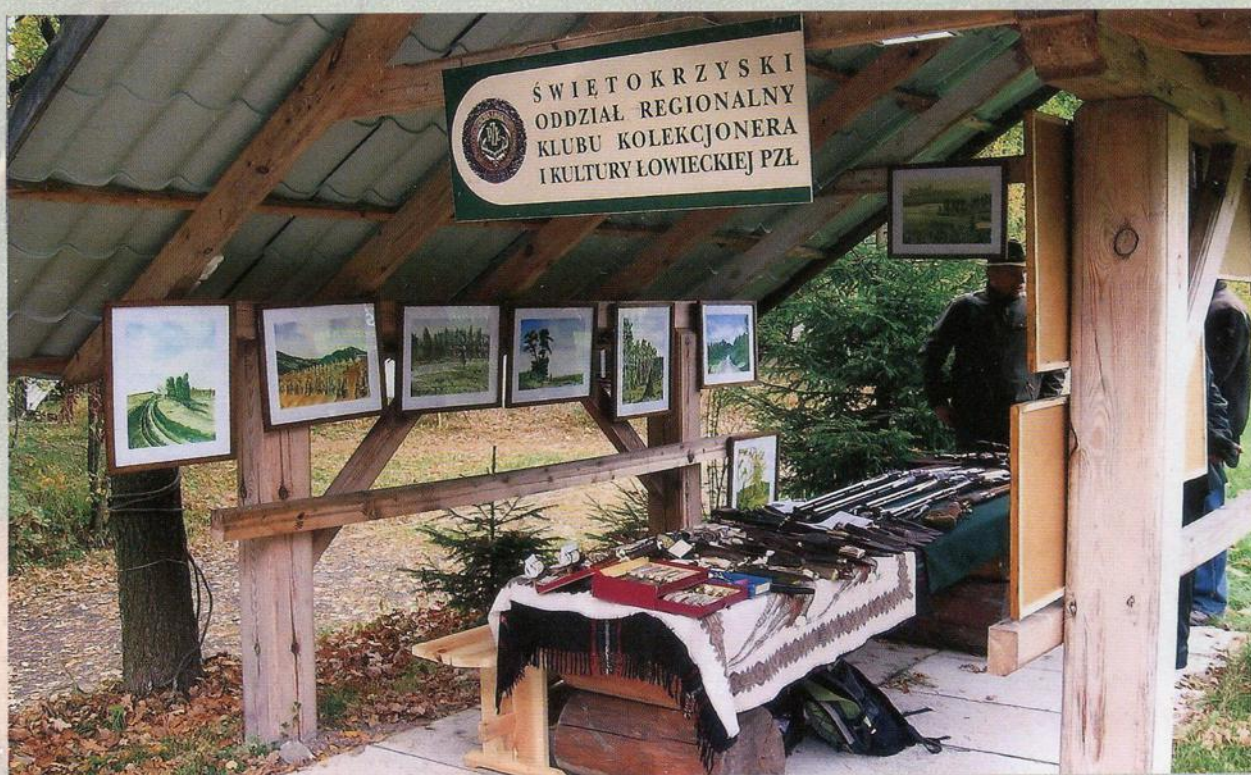
Duża tablica informacyjna zawierająca oznakę i nazwę klubu, wykonana przez członków oddziału świętokrzyskiego, towarzyszyć będzie imprezom klubowym i popularyzować kulturę łowiecką.



Marek Libera



Fragment ekspozycji poświęconej H. Sienkiewiczowi



Rok Lasu 2011 w Kujawsko – Pomorskim Klubie Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej



Organizacja Narodów Zjednoczonych ustanowiła 2011 rok Międzynarodowym Rokiem Lasów. Jego główne hasło „Lasy dla ludzi”, podkreśla ogromne znaczenie lasów w życiu każdego człowieka. Las łagodzi klimat, daje drewno, leki i środki do życia. Niemal w całej Polsce nadleśnictwa i instytucje związane z lasami organizowały liczne imprezy, które miały charakter rekreacyjny i edukacyjny.

W bogaty program obchodów Międzynarodowego Roku Lasów włączył się Kujawsko – Pomorski Oddział Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej oraz Galeria Myśliwska Klubu, organizując z tej okazji cykl spotkań, w których brali udział uczniowie SP w Kanibrodzie oraz kuracjusze z sanatorium w Wieńcu Zdroju.

Kulminacja obchodów klubowych miała miejsce 5 maja 2011 roku. Galerię w Nowej Wsi k. Włocławka zaszczylicili obecnością przedstawiciele władz państwowych największych ugrupowań politycznych oraz samorządowcy. W uroczystościach Oddziału Kujawsko – Pomorskiego Klubu Kolekcjonera i Nadleśnictwa Woźiwoda uczestniczyli: Wicemarszałek Sejmu RP



Gości wita Ewa Ścierżyńska - prezes firmy Instal-Projekt



Włodzimierz Pamfil - nadleśniczy Nadleśnictwa Włocławek - inicjator spotkania

Ewa Kierzkowska, posłowie na sejm RP – Domicela Kopaczewska, Łukasz Zbonikowski, Marek Wojtkowski, prezydent miasta Włocławek Andrzej Pałucki, a także osoby związane zawodowo z leśnictwem i ekologią oraz miłośnicy przyrody z regionu kujawsko – pomorskiego.

Gości powitała Ewa Ścierżyńska – prezes firmy Instal – Projekt (na jej terenie znajduje się Galeria Klubu). Główny inicjator spotkania nadleśniczy Nadleśnictwa Włocławek Włodzimierz Pamfil, wygłosił krótki referat na temat znaczenia lasów i potrzeby ich zachowania dla przyszłych pokoleń. Podczas uroczystości uczestnicy wysłuchali wystąpień: Witolda Pajkerta, Ewy Kierzkowskiej Andrzeja Pałuckiego, którzy podkreślali potrzebę po-

dejmowania inicjatyw, kształtujących ekologiczną świadomość społeczną. Na zakończenie pobytu w Galerii prezes Kujawsko – Pomorskiego Oddziału Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej Roman Gawłowski przedstawił zakres działań, najważniejsze osiągnięcia oraz plany oddziału.

W okolicach jeziora Łuba uczestnicy imprezy, przy pięknej pogodzie, wzięli udział w sadzeniu lasu. Nowo posadzone dęby w przyszłości będą schronieniem dla zwierzyny i miejscem odwiedzanym przez miłośników przyrody. Słoneczna aura sprzyjała tej szczytnej inicjatywie, jak również ostatniej części spotkania, przebiegającej przy grillu i ognisku.

Małgorzata Olszewska



Od prawej: Ewa Kierzkowska – wicemarszałek sejmu, Domicela Kopaczewska – poseł na sejm RP, Grzegorz Świątkowski – komendant miejski PSP we Włocławku, Barbara Kania – radna sejmiku województwa kujawsko - pomorskiego, ks. Wojciech Frątczak – krajowy duszpasterz myśliwych, Andrzej Pałucki – prezydent Włocławka, Ryszard Kwiatkowski, Łukasz Zbonikowski – poseł na sejm RP, Stanisław Pawlak, – radny sejmiku województwa kujawsko – pomorskiego.

Wystawami uświetniają imprezy łowieckie

W 2011 roku, podczas XI Mistrzostw PZŁ w Strzelaniach Myśliwskich w klasie mistrzowskiej, w Pawilonie „Kultura Łowiecka” członkowie Rzeszowskiego Regionalnego Oddziału Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej po raz kolejny zaprezentowali bogaty dorobek klubu na wystawie pt. „Kolekcjonerstwo myśliwskie skarbnicą wiedzy o kulturze łowieckiej”.

Otwarcia wystawy towarzyszyła muzyka myśliwska w wykonaniu Zespołu Muzyki Dworskiej i Myśliwskiej *Echo Kniei* pod kierownictwem Bartosza Kopera. W gablotach wystawieniowych, otrzymanych dzięki wsparciu i przychylności kol. Zdzisława Siewierskiego – łowczego okręgowego w Rzeszowie, zbiory kolekcjonerskie zaprezentowali:

♦ Jan Banaś – sygnałówki i rogi myśliwskie z XIX i XX wieku.

♦ Zbigniew Dec – zbiory falerystyczne: odznaki, medale i plakiety kół łowieckich okręgów krośnieńskiego, przemyskiego i rzeszowskiego.

♦ Grażyna Kret – kolekcję oznak i medali wydanych przez KKiKŁ PZŁ oraz Oddział Klubu w Rzeszowie, odznaki i medale z „Podkarpackiego Pucharu

Jesieni”, kordelas Rzeszowskiego Oddziału, monografię i kronikę „Z życia Klubu”, informatory z myśliwskich zawodów strzeleckich, biuletyny pisma „Kultura Łowiecka”,

♦ Jan Machowski – zbiór zaproszeń wydanych na okoliczność różnych imprez myśliwskich, odznaki i medale strzelectwa myśliwskiego.

♦ Stanisław Rębisz – trofea myśliwskie: myłkusy i parostki medalowe rogaczy.

Stefan Rzucidło – szkło i ceramikę artystyczną z motywami myśliwskimi.

♦ Bogdan Szczepanik – zegarki koptowe i papierosnice o tematyce łowieckiej.

♦ Marek Zdeb – noże, kordelasy myśliwskie oraz przyrządy do elaboracji amunicji myśliwskiej.

Prezentowane na wystawie kolekcjonerskie eksponaty, ukazujące dorobek kulturalny polskiego łowiectwa obejrzelij najlepsi strzelcy myśliwscy z kraju, zaproszeni goście, sympatycy łowiectwa i władze zrzeszenia.

Darz bór!
Grażyna Kret



Od lewej: Kamil Pezda, Bartosz Kopera, Krzysztof Barszcz



Od lewej: Marian Stój, Zbigniew Woś

Obelisk i tablica Huberta Jurczyszyna

Postać śp. Huberta Jurczyszyna, zmarłego 3 lipca 2010 roku, jest dobrze znana w środowisku leśników i myśliwych Gorzowskiego Okręgu PZŁ. Był on zasłużonym leśnikiem, miłośnikiem łowiectwa, nadleśniczym Nadleśnictwa Barlinek, twórcą i pierwszym nadleśniczym Nadleśnictwa Strzelce Krajeńskie. Był przewodniczącym i członkiem Regionalnej Rady Ochrony Przyrody w Gorzowie Wlkp., członkiem Komisji Promocji Łowiectwa Okręgowej Rady Łowieckiej w Gorzowie oraz promotorem kultury, etyki, zwyczajów łowieckich, członkiem Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej. Zaliczany jest do prekursorów rozwoju

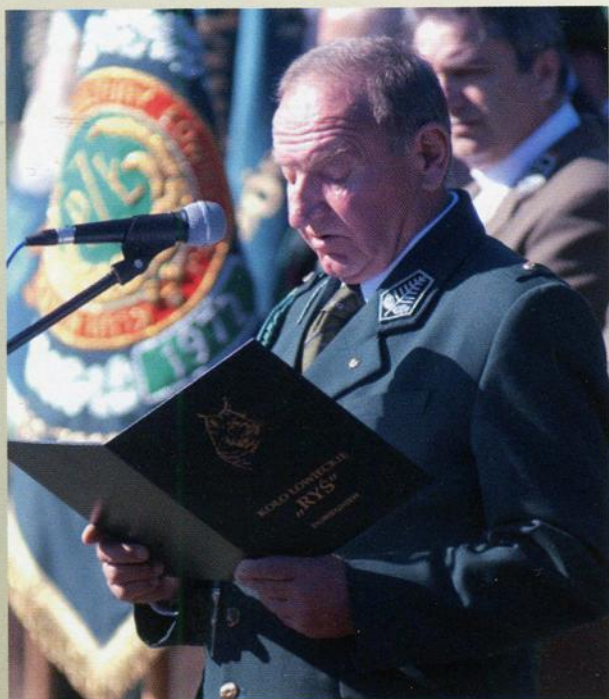
sygnalistyki myśliwskiej na terenie Gorzowskiego Okręgu PZŁ.

Dla upamiętnienia osoby Huberta Jurczyszyna 1 października 2011 roku, na terenie Nadleśnictwa Strzelce Krajeńskie, przy Leśnym Centrum Ekologicznym w Dankowie, uroczystie odsłonięto i poświęcono obelisk ku jego czci. Postawienie obelisku było inicjatywą przyjaciół, leśników i myśliwych związanych ze zmarłym od czasów studiów, podczas pracy zawodowej w LP i działalności w PZŁ, a jego projekt wykonali nadleśniczowie Marek Malak oraz Krzysztof Sztajnborn. W organizację uroczystości poświęcenia i odsłonięcia obelisku oraz przygotowanie



fot. Sebastian Okołatowicz

U dołu: Mirosław Suchorowski, Marek Malak. Stoją od lewej; Aleksandra Bublewicz, Zygmunt, Grażyna, Joanna, Karol, Jolanta, Hubert jr, Marek, Rafał Juczyszynowie. Trzecia od prawej Julia Mendera



Przemawia Mieczysław Protasowicki



biesiady zaangażował się także Sławomir Wencel nadleśniczy nadleśnictwa Strzelce Krajeńskie oraz Stanisław Koleśnik przewodniczący Komisji Promocji Łowiectwa ORŁ w Gorzowie Wlkp.

Uroczystość otworzył nadleśniczy Sławomir Wencel, powitał zebranych i przedstawił zarys życia Huberta Jurczyszyna. Odsłonięcia obelisku dokonała żona zmarłego - Jolanta Jurczyszyn z udziałem Zygmunta Jurczyszyna, ojca zmarłego. Obelisk poświęcił Kapelan Leśników Pomorza Zachodniego ks. Wojciech Musiałek. Wspomnienia o św. pamięci Hubercie wygłosili leśnicy oraz działacze łowieccy: Mieczysław Protasowicki, Marek Malak, Józef Urbanowski, Maciej Strawa i Krzysztof Kadlec.

Wspaniałą fanfarę na trzy rogi „Hubert jest wśród nas”, po raz pierwszy wykonał jej kompozytor Krzysztof Kadlec wraz z Hubertem (jun.) i Karolem Jurczyszynami, którzy z zamiłowaniem kultywują muzyczne tradycje i zdobywają wysokie lokaty na konkursach sygnałów myśliwskich. Oprawę uroczystości zapewnił zespół sygnalistów pod kierunkiem Macieja



Od lewej: Konrad, Jolanta, Zygmunt, Hubert jr Jurczyszynowie i Jarosław Degórski

Strawy, składający się z członków Zespołu Sygnalistów „Venator” z Wydziału Leśnego Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.



Kolejna uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej postać Huberta Jurczyszyna. Miała miejsce 5 listopada 2011 roku po uroczystym polowaniu hubertowskim na terenie Koła Łowieckiego „Knieja” w Strzelcach Krajeńskich, przy domku myśliwskim „Pod Lipą”.

W uroczystym odsłonięciu pamiątkowej tablicy uczestniczyli: małżonka, ojciec i synowie H. Jurczyszyna, goście oraz myśliwi. Spotkaniu przewodniczył Bogdan Ławrynowicz, który powitał zebranych, przedstawił inicjatywę powstania tablicy oraz wygłosił wspomnienie o Hubercie Jurczyszynie prezentując jego sylwetkę jako myśliwego, przyjaciela

i kolegi. Nadleśniczy Andrzej Jeżyk wskazał na szczególną postawę etyczną zmarłego, jego koleżeńskość i przyjaźń obecną w życiu zawodowym, społecznym i łowieckim. Nawiązał do własnych spotkań z Hubertem w sprawach ważnych dla łowiectwa i Lasów Państwowych. Podkreślił także wrażliwy charakter Huberta, jego spokojny sposób bycia oraz rozważne rozwiązywanie problemów.

Głos zabrał również autor artykułu, wyrażając szacunek dla rodziny św. pamięci Huberta, scharakteryzował jego postać i przywołał wspomnienie wraz z zasługami i odznaczeniami, jakie otrzymał poświęcając się dla dobra kultury łowieckiej, ochrony przyrody i środowiska naturalnego w województwie lubuskim oraz rozpowszechniania sygnalistyki i muzyki myśliwskiej w okręgu gorzowskim PZŁ

Stanisław Koleśnik.



Fundatorzy tablicy od lewej: Stanisław Koleśnik, Leszek Glezer, Marian Kaproń, Karol Kaczmarek, Andrzej Jerzyk oraz nieobecny na zdjęciu Bogdan Ławrynowicz

Ślubowanie myśliwskie wedle staropolskiego obyczaju

Ślubowanie myśliwskie należy do ważnych obrzędów wynikających z ceremoniału łowieckiego, którego geneza leży głęboko w staropolskiej tradycji. Dla młodego adepta myślistwa, który odbył staż oraz zdał egzaminy uzyskując członkostwo PZŁ, ślubowanie stanowi duże przeżycie, jednocześnie potwierdzające akceptację i przyjęcie do grona myśliwskiej społeczności.

Wyjątkowo uroczysty charakter miało ślubowanie myśliwskie przeprowadzone 18 grudnia 2011 roku w Kole Łowieckim „Diana” w Krakowie, w pięknej scenerii Lasu Młodziejowickiego. Uroczystą odprawę przed polowaniem przeprowadził prezes koła Stanisław Seweryn, który odebrał ślubowanie złożone przez młodego adepta Mateusza Batkę, z rodziny szcycącej się kilkupokoleniową tradycją myśliwską.

Działo się to w obecności licznie zgromadzonych gości i myśliwych, przy pięknej oprawie rogów par force, w wykonaniu zaprzyjaźnionych z kołem członków Zespołu Sygnalistów Myśliwskich „Pieśń Głuszcza” przy Nadleśnictwie Nawojowa Bartłomieja Sołtysa i Wojciecha Kurzei, którzy swoją grą dali prawdziwy pokaz kunsztu, urzekając dźwiękami myśliwskich melodii obecnych oraz podkrakowską knieję.

Ślubowanie odbyło się wedle historycznej formuły, odczytanej uroczystie przez piszącego te słowa. Rota przysięgi znaleziona została w starych zapiskach rodzinnych autora tekstu, należała prawdopodobnie do wuja jego ojca i pochodziła z kresów RP z I połowy dwudziestolecia międzywojennego. Ze starych poniszczonych kart ledwie można było odczytać słowa roty „przysięgi” myśliwskiej, której tekst zamieszczam poniżej jako przykład istniejącej niegdyś formy ceremoniału (tekst

ten został uzupełniony o odpowiedź adepta wg obowiązującego współcześnie ceremoniału).

(Fanfara myśliwska grana na rogach)

„Ślubowanie myśliwskie wedle staropolskiego obyczaju dla potomności i ku chwale ojców naszych spisane”

Bracia myśliwi! Zacni nemrodzi!

Rycerze Świętego Huberta!

(Celebrant czyta)

*Wszem i wobec uroczystie ogłaszam
szlachetnym zwyczajem ojców naszych,
że oto wśród Was – sławnych łowców
i najznamienitszych wyznawców myśliwskiej sztuki
– jakonys fryc ukrywać się raczył,
a który od pacholecego wieku
zapatrzonny w ideały nasze
zauroczony pięknem ojczystej przyrody,
w knieje i pole za myślinymi podążał,
- pod okiem ojcowskim
kunsztu myśliwskiego nityrwale się uczył,
a dorastając i krzepnąc
wiedzę myśliwską zdobywał
i po okazaniu się biegłym w niej
w gronie naszej myśliwskiej gromady
znaleźć się zapragnął.
Dziś on o łaskę ślubowania ośmiela się prosić...
Przeto Was - sławnych rycerzy
i wyznawców Świętego Huberta
- wprzód pytam:
Czyż li Wy chcecie fryca,
co się z imienia nosi,
a synem jest przestawnego łowcy
- do grona swego przyjąć,
- cnót myśliwskich nauczać,
- pomocą i zaufaniem jego obdarzać,
- pięknem przygód myśliwskich z nim się dzielić?*

(Od myśliwych pada): Chcemy!

Wedle Waszej woli niechaj się stanie!

Tedy najznamienitszego z łowców naszych,

w szacunku i hierarchii najgodniejszego,
uroczyście proszę -)
prezesa naszej myśliwskiej braci,
aby raczył ślubowanie przyjąć
i fryca (.....) godnością łowcy obdarzyć...
Przeto o wystąpienie przed nami wzywam
- fryca (.....),
Aby do ślubu myśliwskiego przystąpił,
a z szacunku przed Matką Knieją
i nauczycielami swymi w myślistwie
kleknać raczył i głowę odstąpił
- a rotę ślubowania powtarzał godnie,
z wiarą i przekonaniem...

**(Treść roty odczytanej przez celebranta
i powtarzanej przez adeptów)**

Ja Fryc stojąc pośród przesłannych łowców,
którzy mnie do grona swego przyjąć raczą
wobec kniei Matki, dobrodziejki naszej
uroczyście ślubuję:

- ojczyzną przyrodę miłować;
- strzec ją i chronić jako skarb największy;
- ideałom i cnotom łowieckim być wierny;
- praw myśliwskich sumiennie przestrzegać;
- godności i honoru myśliwego nigdy nie splamić;
- o tradycję łowców jak o świętość dbać;
- językiem łowców biegle władać;
- wiedzę i sztukę myśliwską doskonalić;
- szacunek i wsparcie nemrodom okazywać;

- świętego Huberta jako patrona czcić
i jemu też wszelką łaskę i opiekę na łowach
zawierzać...

**(Po wypowiedzeniu formuły myśliwy wstaje,
a przyjmujący ślubowanie podaje mu rękę i wypowiada
słowa:)**

- Na chwałę polskiego łowiectwa bądź prany
myśliwym - Darz bór!

(Celebrant)

Oto Was wszystkich zgromadzonych tutaj
na świadków biorę, że fryc [Mateusz]
śluby myśliwskie uczciwie złożył,
przeto już frycem zwać się przestaje
i do grona myśliwych z godnością przyjęty został...
Działo się AD w miesiącu, dnia.....

Po kniei sygnał „Darz Bór!” rozległ się na
wszystkie strony, a myśliwi stali zauroczeni,
jak gdyby w dawny czas łowów zaklęci.

Krzysztof J. Szpetkowski

Od Redakcji:

Powyższy artykuł jest ciekawym
przykładem historycznej formuły ślubowania,
utworzonej przed wprowadzeniem obo-
wiązującego ceremoniału, ujętego w Zbiorze
Zasad Etyki i Tradycji Łowieckich.

ETYKA PRZEKAZEM WARTOŚCI - Przyroda (1)

Łowiectwo w obliczu różnorodnych
ludzkich zainteresowań ma znaczenie
marginalne i nie cieszy się powszechnym
społecznym uznaniem. Współczesny łowca,
zwykle postrzegany jest negatywnie, jako
eksploatator przyrody, oddziałujący
destrukcyjnie na środowisko naturalne
i populacje dzikich zwierząt. Wynika to
zapewne z przełomu świadomości spo-
łecznej, uwarunkowanego zmianami cy-
wilizacyjnymi.

Niegdyś łowiectwo, utożsamiane wy-

łącznie z łowami, traktowane było przez
człowieka jako naturalny i powszechny spo-
sób zdobywania pożywienia, a także ochrony
przed dzikimi zwierzętami. Z upływem wieków
i rozwojem cywilizacyjnym, łowiectwo
utraciło pozycję dominującą. Łowy stały się
– głównie w czasach feudalnych – rozrywką,
a dziczyzna uzupełniała pożywienie po-
chodzące z rolnictwa i hodowli. Z czasem
polowanie stało się formą gospodarowania
populacjami niektórych gatunków zwierzyny,
w kontekście ochrony zasobów leśnych

i upraw polnych. Przekształcenia kulturowe wynikające z potrzeb i uwarunkowań społecznych, wpływały zasadniczo na zmianę stosunku człowieka do zwierzyny i środowiska jej bytowania.

Współczesne łowiectwo obejmuje całe spektrum różnorodnych zagadnień, a obok wymiaru gospodarczo-ekonomicznego i rekreacyjnego posiada wartości kulturalno – obyczajowe, kształtujące postawy i zachowania moralne. Ażeby teraźniejsze łowiectwo mogło spotkać się przynajmniej z częściową akceptacją musi wykazać się wysokim poziomem etycznym myśliwych. Etyka bowiem stanowi przekaz wartości o najbardziej istotnym znaczeniu, określając rolę myśliwych i ich stosunek do świata przyrody (zwierzyny i łowiska).

Przeciwnicy łowiectwa nie dostrzegają, że koncepcja współczesnego łowiectwa zawiera wiele elementów zgodnych z ideą ochrony przyrody. Należą do nich między innymi: ochrona gatunków zwierząt łownych i chronionych, przeciwdziałanie kłusownictwu, utrzymanie procesów ekologicznych i stabilności ekosystemów, utrzymywanie

i przywracanie do właściwego stanu ochrony siedlisk przyrodniczych oraz kształtowanie właściwych postaw człowieka wobec przyrody. Zadania myśliwych obejmują również zachowanie, zrównoważone użytkowanie oraz odnawianie zasobów, tworów i składników przyrody: zwierząt oraz siedlisk przyrodniczych.

Pryncypialnym przesłaniem etycznym w zakresie ochrony przyrody i łowiectwa jest troska o zachowanie środowiska naturalnego oraz gatunków w nim występujących w stanie możliwie niezmienionym – dla przyszłych pokoleń. Jest to przesłanie wynikające z założeń etyki ekologicznej, jak również ekologicznej polityki państwa.

Etyka współczesnego łowiectwa wskazuje na potrzebę pomnażania dorobku w miejsce eksploatacji. Dlatego właśnie myśliwi korzystając z nowoczesnych osiągnięć nauki dbają o utrzymanie zasobów przyrodniczych i ich rozwój, realizują tym samym idee ochrony przyrody hołdując zasadzie: więcej dawać niż brać, aby pozostawić po sobie innym!

Krzysztof J. Szpetkowski

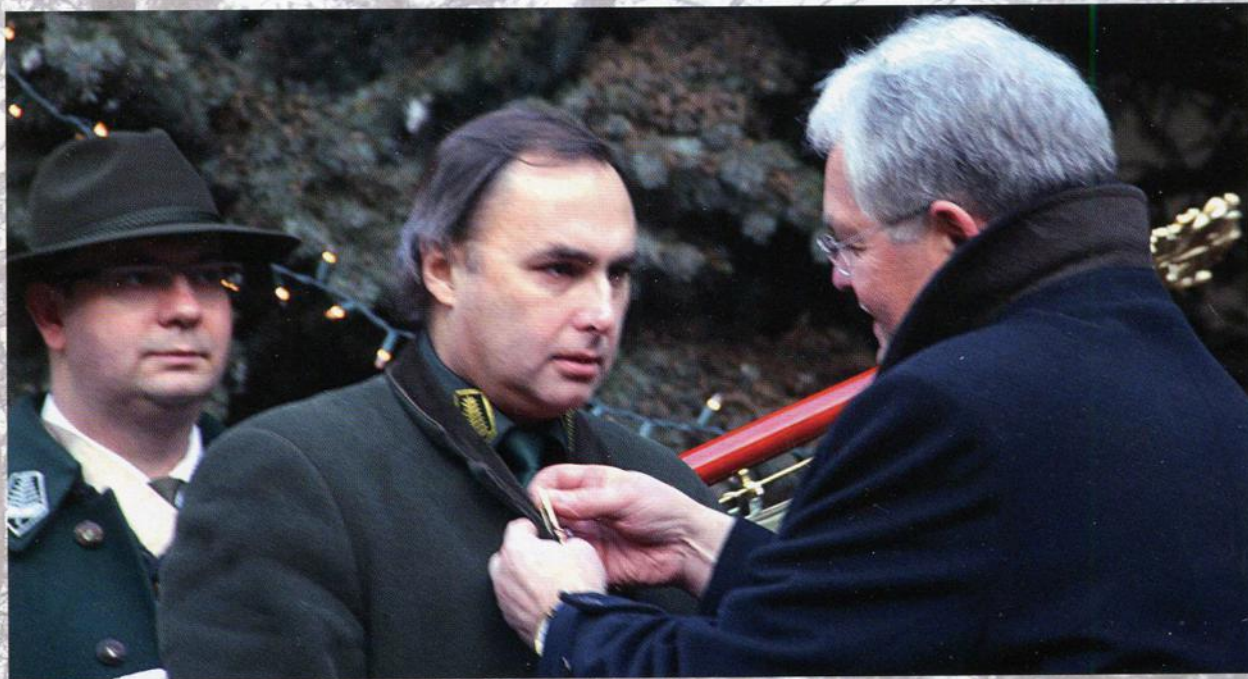
Nasz kolega wśród odznaczonych

Zamek Królewski w Niepołomicach 13 grudnia 2011 roku po raz kolejny podejmował wielu znamienitych gości, przedstawicieli władz państwowych i łowieckich, myśliwych, członków Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej z kilku oddziałów regionalnych oraz członków „Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia”. Spotkanie uatrakcyjniły wystawy: „Wszystko com zdobył na łowach – Dziadek Włodek” – zbiór trofeów W. Kamusińskiego, „Okno w przyszłość – powroty” – wystawa malarstwa i grafiki Beaty Ślifierz, „Łowiecki orna-

ment” – motywy łowieckie w rzemiośle artystycznym XIX w. ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie.

Podczas uroczystości wręczono liczne odznaczenia myśliwym i kołom łowieckim okręgu krakowskiego. Z satysfakcją odnotowujemy fakt przyznania przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Odznaki Honorowej Zasłużony dla Kultury Polskiej” naszemu klubowemu koledze Krzysztofowi J. Szpetkowskiemu.

Odznakę w imieniu ministra wręczył Wojewoda Małopolski Stanisław Kracik



podkreślając zasługi K. Szpetkowskiego w krzewieniu kultury łowieckiej, jego osiągnięcia artystyczne i publicystyczne w tym współredagowanie biuletynu KKiKŁ „Kultura Łowiecka”.

Katowicko – Nowosądecki Oddział Klubu przyłącza się do gratulacji, życząc koledze

Darz bór!
Antoni Papież



GŁOS SENIORÓW

Coraz więcej zarządów okręgowych PZŁ i okręgowych komisji kultury organizuje okazjonalne, bądź cykliczne spotkania z myśliwymi – seniorami, którzy stanowią pomost w pokoleniowym łańcuchu myśliwych, łączący łowiecką przeszłość z teraźniejszością.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu młodzi adepci łowiectwa biorąc do ręki broń mogli polować u boku dziadów i ojców na zwierza dziś już egzotycznego. Starzy nemrodzi przekazywali młodzieży tajniki polowań na wilki, rysie, dropie, bekasy, cietrzewie i kaczki z krykuchą. Uczyli tępienia drapieżników skrzydlatych na polowaniach z puchaczem i zakładania najwymyślniejszych witerunków na lisy. Któż z nich sądził, że w niedalekiej przyszłości zabraknie w łowiskach zajęcy, kuropatw,

cietrzewi, a przyrośnie w zastraszającym tempie lisów, kruków i zdziczałych psów.

Mojemu pokoleniu w poznawaniu tajników polowań na niedźwiedzie, dropie, bielaki, kwiczoły i paszkioty pomaga literatura. Przewodnicy po kniejach i błotach Litwy, Karpat, Polesia to m. in. W. Korsak, W. Burzyński, S. Badeni, A. Wodzicki, B. Świętorzecki, J. Weyssenhoff – znakomici myśliwi, którzy potrafili także przełać na papier łowieckie przeżycia.

Wspominam z rozrzewnieniem spotkania ze „starymi” łowcami, seniorami z mojego koła. Z zadowoleniem wyciągam z mroków pamięci, fragmenty zasłyszanych od nich opowiadań i żałuję niewykorzystanych okazji do pogłębienia wiedzy o łowieckiej historii, zwłaszcza przedwojennej, okupacyjnej i tuż powojennej. Ileż

przybyłoby kartek w mych książkach opisujących ludzi i polowania w Puszczy Białej i Zielonej. Ileż ciekawych faktów dopisałbym w prezentowanej na łamach niniejszego numeru Kultury Łowieckiej książce „Myśliwi w oflagach”, gdybym dwadzieścia lat temu był bardziej dociekliwy, kiedy obok miałem przedwojennych łowczych powiatowych, członków Towarzystw Myśliwskich, jeńców oflagów, organizujących obozowe życie myśliwskie. Paweł Jasienica ma rację mówiąc, że czas jest w historii skarbem, jego straty nic powetować nie może.

Dlatego dzisiaj przypominam, że zawsze jest pora, bez względu na lata, w których żyjemy, aby sięgać do skarbnicy wiedzy naszych seniorów, posłuchać ich wspomnień, nagrać lub zapisać je i przekazać kolejnym pokoleniom wyznawców św. Huberta. Historia społeczna od zawsze zatacza takie same kręgi. Od nas zależy na ile ją wzbogacimy, ile wydobędziemy na światło dzienne i zapiszemy tajemnic ludzkich dusz. Czytałem kiedyś stwierdzenie, że pisząc o przeszłości w 99% korzystamy z wiedzy już napisanej. Jak widać pozostał jeszcze niewielki margines wiedzy tkwiącej w pamięci seniorów. Idźmy zatem tropem Bratnego, który pisał, że tylko ten człowiek może wyjść z godnością z historii, który otworzy w niej swoje konto.

Zaistniejemy dokumentując historię łowiectwa, zaczerpniętą od naszych seniorów.

Pozostały jeszcze resztki czasu, by na żywo posłuchać o polowaniach na głuszcze, cietrzewie, wilki i rysie, o „egzotycznych” dziś polowaniach na zające i kuropatwy z pokotem sięgającym po kilkaset sztuk upolowanej zwierzyny, zgłębić zapomniane lub inaczej kultywowane tradycje łowieckie, zapoznać się z zasadami dawnej, czasem sprzecznej z dzisiejszymi kanonami, etyki łowieckiej.

Kontakt z nestorami łowiectwa zadziała w obie strony, oddamy im należny szacunek, dowartościmy wysłuchując ich rad. Będą i tacy, którym sprawimy najbardziej prozaiczną, może najważniejszą przysługę i przyjemność – wyrwiemy ich z samotności, niejednokrotnie z zapomnienia.

Rzadko poruszany na łamach prasy temat dotyczący seniorów wywołał list Wiktora Szukalskiego – członka honorowego PZŁ, jaki otrzymałem do redaktorskiego wykorzystania. Autor sugerował, aby szczególną uwagę zwrócić na ostatnie akapity listu opisujące, nietuzinkowy moim zdaniem, gest przekazania swych najcenniejszych głuszcowych trofeów nadleśnictwom, na terenie których trofea te pozyskał. Z uwagi na wielowątkowość listu,



Wiktor Szukalski z przedstawicielami nadleśnictw, którym przekazał wachlarze głuszców

najważniejsze dla myśliwych sprawy: historię łowiectwa, ochronę przyrody, poszanowanie trofeów, stosunek do seniorów postanowiłem zamieścić cały dokument odczytany przez Henryka Szukalskiego na spotkaniu seniorów we wrocławskim okręgu PZŁ.

Krzysztof Mielnikiewicz

Szanowni Państwo – Drodzy Koledzy!

Na wstępie pragnę serdecznie podziękować organizatorom dzisiejszego spotkania, za życzliwą pamięć o seniorach naszego okręgu. Każde takie spotkanie, to zawsze radośnie wyczekiwane przez nas wydarzenie! Pragnę zapewnić, że tych kilka godzin miłych koleżeńskich kontaktów, przywoływania wspomnień znaczy bardzo wiele; odżywają zatarte wydarzenia, czujemy się młodszy – jakby jeszcze potrzebni! Dziękujemy najserdeczniej!

Proszę Kolegów, wielu z Was otrzymało dzisiaj medal 50 – letniej przynależności do PZŁ. Jak ten czas szybko leci! Wydaje się, że nie tak dawno przeżywaliśmy emocje egzaminów łowieckich! 50 lat w życiu każdego z nas – to bardzo znaczący okres czasu. W otaczającej nas przyrodzie pół wieku, to zdawać by się mogło nic nieznacząca drobinka upływu czasu! A jednak, tak przerażająco wiele w ostatnim półwieczu zmieniło się w naszych łowiskach, szczególnie polnych. Na naszych oczach wyginał dziki królik, na zające i kuropatwy od lat już nie polujemy. Wstępując przed 50 laty w szeregi myśliwych, nie wyobrażaliśmy sobie że może to nastąpić za naszego życia! Pamiętamy idące w dziesiątki dzienne rozkłady zajęcze, stadka kuropatw rwące się z każdego większego kartofliska czy łanu buraków. Kuropatwy, to przecież od wieków nieodłączny element zimowego krajobrazu polskiej wsi – do niedawna! Jeszcze gorzej jest z kurakami leśnymi, które na Dolnym Śląsku nie tak dawno miały swoje stałe ostoje. Czy już tak być musi? Czy będziemy potrafili i znajdziemy siły przywrócić naszym polom i lasom ginących mieszkańców? Myślę, że przyszłe pokolenia nigdy nie wybaczyłyby nam takich zaniechań!

Zadanie na pewno niełatwe! Wymaga szerokiej konsolidacji sił, wiedzy i środków. Obok działań ochronnych musimy znaleźć skuteczny sposób na rozbudzenie wyobraźni całego społeczeństwa dotyczący skali postępujących zagrożeń również dla człowieka!

Widziane przez nas zdarzenia w łowiskach, muszą być szeroko przyjęte, jako poważny sygnał ostrzegawczy. To co nas boli, to tylko okrucieństwo pochodny z otaczających wokół zagrożeń, które nierozważnie sposobi każdego dnia człowiek człowiekowi! Wierzę, że nastąpi opamiętanie, a troska o środowisko przestanie funkcjonować w formie wyświechtanych pustych sloganów, wykorzystywanych w doraźnych, koniunkturalnych celach oraz wyłącznie w pozorowanych działaniach! Oby opamiętanie przyszło jak najszybciej – oby nie było za późno!

Szanowni Koledzy. Proszę pozwolić mi jeszcze na kilka zdań osobistych odniesień do sprawy głuszcza. W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy stan tego ptaka był najwyższy i najbardziej stabilny w nowych powojennych granicach naszego kraju, dane mi było przeżywać radość polowania na tokach. Pozostały z tamtego okresu niezatarte upływem czasu wspomnienia kwietniowych świtów oraz zachowane trofea.

Świadom obecnego losu głuszców, postanowiłem pozostawić symbolicznie materialny ślad liczego ich kiedyś tutaj występowania. Korzystając z obecności na naszej uroczystości Szanownych Gości – gospodarzy Nadleśnictw: Ruszów, Pieńsk, Węgliniec i Chocianów, których knieje tak łaskawie mnie obdarzyły, pragnę przekazać im zdobyte tam głuszcowe wachlarze. Niech zdobią ściany siedzib waszych puszczańskich nadleśnictw, przypominając wszystkim o niedawnej bytności tego królewskiego ptaka! Może codzienna wizualna styczność z wachlarzami, inspirować będzie do przywrócenia głuszcza odwiecznym jego siedliskom. Tym, którzy podejmą to szczytne zadanie - niech bór szczerze darzy!

Wiktor Szukalski

Roztopy

Tabuny dzikich gęsi kluczami szły i szły na północ. Nocą jeszcze słyhać było gęganie. Nad polami i łąkami unosiły się opary śnieżnych odwilży, choć nocą trzymał jeszcze mróz. Nieśmiało wyglądały spod śniegu brudne łachy darni zbuchtowanej przez dziki – sarny łakomie zaglądały tam w poszukiwaniu traw wyrwanych z korzeniami. Wody podnosiły się coraz wyżej, coraz mniej było wolnej przestrzeni, gdzie suchą nogą stanąć było można.

Zaskoczony zwierz spychany był na ostrowy, w szuwały niedostępne, oblewane wokół mętną wodą, stanowiące jakby matnię – pułapkę śmiertelną. Rudel saren koczujący w szuwarach, bezpieczny od zimna i mroźnych wiatrów znalazł się nagle w kotle – bez wyjścia. Dopóki było pod dostatkiem karmy i w miarę sucho, nie było trwogi w stadzie, ale teraz, gdy obszar życiowej przestrzeni skurczył się do kilkunastu metrów grząskiej ścieżyny, sarny dopadł lęk

i apatia. Wychudzone nad miarę, nie miały szans przeżycia, ani wydostania się z matni. Najślabsze i najmłodsze pokładały się na wilgotnym, zmrożonym bagnie i usypiały na wieki. Prawie połowa rudła zginęła i zagłada pozostałych była bliska, gdy cudem jakimś, po łamliwych krach i grzęzawiskach doszedł do nich silny rogacz. Miał pięć lat, potęgę i moc w sobie. Zebrał pozostałe wokół siebie, dał nadzieję przetrwania, a gdy rankiem ruszył, pozostałe posłusznie poczłapały za nim, nie zdając sobie sprawę gdzie je wiedzie. Wiódł w wodę, gdzie topiel była zimnicą okrutną i lód kruchy, zdradliwy. Parł naprzód, do łachy podwodnej, stałej i twardej. Wówczas na lód wyszedł, stanął, dumny łeb wyciągnął przed siebie w stronę wiatru. – Wygrałem jędzo wichuro, wygrałem śmiertelną zawiejo, wygrałem grząską zimnicę, bagienna pułapko – na pohybel wam – nam na życie... Hardo wałnął cewką w lodową skorupę, a gdy zmiarkował, że pozostali zew zrozumieli – pociągnął ich za sobą.

Szli wodą jeszcze długo, ale las widzieli przed sobą i nadzieję mieli w sercach. Wyszli wreszcie na suche. Skromnie ich zostało.



W lodowatej wodzie zostało jeszcze jedno młode, czarna topiel je pochłoneła, gdy załamał się pod nim lód, a walczyć nie miało siły, ale osiem wyszło. – Nie pokładły się jednak dla oddechu, otrząsnęły z wody i truchtem pobiegły w stronę lasu – tu było zbawienie. Za chwilę młodnik je ogarnął i ciepło mchów zawabiło. Tutaj rudel zaległ i dał sobie czas spoczynku. Po chwili głód zwyciężył. Sarny wstały z legowisk i zaczęły pilnie żerować. Stara koza instynktownie prowadziła w stronę pól uprawnych, gdzie oziminy wyglądały spod śniegu. Rogacz nieufnie ciągnął z tyłu za rudlem. Wyszły na skraj pól, gdzie słońce śnieg już spędziło, gdzie miłe ciepło rozchodziło się po ciele. Odżywały, tylko z lękiem oczyły w stronę topieli, z której cudem ocalały. Rogacz żerował niespokojnie, co chwila łeb podnosząc do góry, nasłuchiwał szczekania psów wiejskich, które niosło się nad wodami. Z dali stado bydła zagryzało smaczne, pachnące siano zgromadzone w wielkich balotach. Nad wodami niosły się głosy ptactwa: kaczek i gęsi, poświstywały czajki, buczały bąki, gdzieś od nieba słychać było klangor żurawi.

Szła wiosna. Sarny odpasały się z wolna, przemijały lęki, a spokojna ostoja dawała poczucie bezpieczeństwa. Wody cofały swą mętną toń coraz dalej, odsłaniając trawę i szuwały, a wśród nich i kości tych, których pochłoneła topiel. Rogacz znaczył swoje nowe terytorium grzebiąc cewką murawę i czochrając parostkami krzewy, określał granicę, której będzie bronił przed intruzami, gdy nadejdzie czas rui.

Zdarzało się wieczorami, gdy mrok ogarniał ziemię – do stada bydła jechał człowiek, a z nim biegł pies, zwykły wiejski pies – ani duży ani mały. Raz i drugi obejrzał się za sarnami, ale pan nie pozwalał się oddalać. Dzisiaj jednak jechał rowerem wyrostek, chłopiec kilunastoletni i gdy pies w bok odskoczył, nawet nie próbował go zatrzymać. Ten wilczym sposobem zaczął rudel obiegać wokół, aż skoczył, a gdy jedno

z młodych w panice rzuciło się w zarośla, dopadł je i zdusił.

Śmiertelny jęk bólu i rozpacz jak szloch dziecka i głuchy charkot zakończyły w męce młode życie, gdy bestia dla zabawy – nie z głodu rozciągała jego zwłoki. Po chwili znudzony brakiem oporu ofiary usiadł i nerwowo oblizał pysk, a po chwili zostawił zwłoki koźlęcia i potulnie wrócił do pana, który ucieszony powrotem pogłaskał go po krwawym jeszcze pysku.

W panicznej ucieczce pozostałe sarny rogacz poprowadził znowu w mokradła wiedząc, że tam na wyspach i ostrowach będzie bezpieczniej. Po rozszarpanym koźlęciu tylko wiatr roznosił strzępy zimowej jeszcze sukni, tylko kruki i wrony zaczęły krążyć nad ścierwem. – Sarny znowu leczyły rany duszy, znowu trwożliwie rozglądały się wokół, lecz tu było bezpiecznie. Nic nie zakłócało spokoju, a strawy było pod dostatkiem. Teraz te wody, które były pułapką śmiertelną, stały się azylem i oazą psom niedostępne. Dziki chrząkały w pobliżu niepokojąc je trochę, taplały się za słodkimi kłaczami i ślimakami.

Wokół gwar wieczorny ptactwa uspokajał i usypiał. Rogacz wycierał swędzące parostki o krzewy łożyny, znowu znacząc teren swego państwa. Nie znalazł w powietrzu niepokoju, a gdy ogarnął leżące w wysokich trawach pozostałe sarny, uznał że i jemu czas na spoczynek – stęknął i zaległ w miękkiej trawie.

Cichły wody i łąki, ptactwo układało się do snu gaworząc. Gwiazdy rozbłysły i księżyc wychynał. Jeszcze tylko zapóźnione kaczki zapadały na wodę wracając z żerowisk, w olszynie gołąb grzywacz miłośnie zagruchał. Wiatr ustał, a tumany oparów podnosiły się nad wodami i bagniskiem jak welonem otulając rudel na sarnim ostrowie.

Mirosław Więckowski



O polowaniach braci Rzewuskich na niedźwiedzie



Adam Rzewuski

Magnacki ród Rzewuskich znany jest w historii Polski. Obok postaci wielce zasłużonych dla naszego kraju był w nim też uczestnik prorosyjskiej zmywy – Targowicy, która ułatwiła rozbiór Polski. Wśród członków tego rodu byli także znani pisarze i znakomici myśliwi.

Kto z nas, starych myśliwych, wychowanych na przedwojennej literaturze myśliwskiej nie napotkał tego nazwiska? Zaczytywaliśmy się w książce Adama Rzewuskiego pt. „Ze strzelbą na ramieniu” Dziś trudno znaleźć informacje o tym pisarzu i publicyście, stale obecnym w przedwojennym „Łowcu Polskim”,

w „Łowcu” wydawanym we Lwowie i w „Echach Leśnych” oraz w innych czasopismach. Po długich poszukiwaniach udało mi się zebrać następujące informacje.

Hrabia Adam Witold Rzewuski herbu Krzywda, syn Adama i Jadwigi z domu Jacewskiej urodził się 4 października 1869 roku w majątku rodzinnym Pohrebyszcze (obecnie Ukraina).

Adam Rzewuski jak wielu młodych arystokratów służył w wojsku carskim w randze rotmistrza kawalerii. Po odzyskaniu niepodległości Polski do 1921 roku służył w Wojsku Polskim w stopniu pułkownika kawalerii. Odznaczony został m.in. Krzyżem Niepodległości i Orderem Odrodzenia Polski. Był ostatnim właścicielem zespołu pałacowego i majątku Wierzchownia koło Żytomierza. Jego żoną była słynna włoska śpiewaczka operowa Olimpia Monetti Boronat, której zresztą poświęcił wspomnianą wyżej książkę. Adam Rzewuski zmarł 9 października 1939 roku w Warszawie. Fakt, że stało się to na początku II wojny światowej, tuż po zajęciu Warszawy przez okupanta niemieckiego, zapewne sprawił, że jego śmierć przeszła bez większego echa i że w czasopismach nie ukazały się nekrologi.

Mniej znane są wcześniejsze książki tego autora, jak np. „Jego żarłoczna mość – Burak, szkic ukraińsko – kontraktowy”, wydana w 1912 roku w Kijowie nakładem Księgarni Idzikowskiego oraz „Książd Marjan – obrazek z życia parafiańszczyzny kresowej”, wydana przez tą samą księgarnię w 1914 roku w Kijowie i w Warszawie. W obydwu tych utworach

zmieścił A. Rzewuski po kilka opowiadań myśliwskich.

Polowania na niedźwiedzie, o których pisze Rzewuski, odbyły się w okolicach Petersburga około 1913 roku. Polowano wówczas na niedźwiedzie w barłogu, co odstaje od współczesnych wzorców etycznych, bowiem podczas takich polowań padały często niedźwiedzice wraz ze swymi młodymi.

Książka nie jest ilustrowana fotografiami z tych polowań, ale poszukując ich w archiwach, natrafiłem na internetowej stronie rosyjskiego Centralnego Państwowego Archiwum Kino-Foto-Fono dokumentów w Petersburgu – na fotografii z polowania brata pisarza – Leona Mariana Ludwika Rzewuskiego (ur. 7 sierpnia 1871 r. w Pohrebyszczach, zm. 18 lipca 1926 r. w Paryżu), który był również ziemianinem.

Niżej przedstawiam jedną z kilku fotografii zamieszczonych na stronie tego archiwum, oznaczoną sygnałnym paskiem własnościowym, i z tego powodu mało czytelną. Widać, że na polowaniu

tym oprócz niedźwiedzia padły też zające – bielaki i pardwy. Opis archiwalny wskazuje, że polowanie hrabiego Leona Adamowicza Rzewuskiego odbyło się w rejonie Petersburga w 1914 roku. Wszystko wskazuje na to, że bracia nieraz uczestniczyli w tego rodzaju łowach, a Adam Rzewuski przekazał nam opis tej przygody myśliwskiej.

Na tle historii tych polowań ujawnia się fakt, co do którego się już upewniłem, że w różnych rosyjskich archiwach i muzeach znajduje się więcej fotografii i dokumentów dotyczących polskich myśliwych i polskiego łowiectwa.

Uważam, że PZŁ lub Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w Warszawie powinny podjąć energiczne kroki w celu wykupienia przynajmniej kopii tych historycznych pamiątek polskiego łowiectwa i udostępnienia ich poprzez biblioteki myśliwym i publicystom łowieckim.

Andrzej Dobiech



AFRYKAŃSKA WYPRAWA HENRYKA SIENKIEWICZA

Był rok 1890. Szeroko już znany, okryty sławą autor trylogii, dołącza do grona pisarzy egzotystów organizując wyprawę myśliwską na Czarny Ląd. Wiadomość o zamierzonej wyprawie stała się głośna i spotkała się z dużym zainteresowaniem opinii publicznej, zwłaszcza że H. Sienkiewicz zapowiedział cykl korespondencji z podróży.

Razem z pisarzem wyruszył w podróż dwudziestotrzyletni Jan Józef hr. Tyszkiewicz z Waki pod Wilnem, młodzieniec lubiący podróże i przygody, a przy tym intelektualista, którego bardziej interesowała literatura, historia oraz uzupełnianie własnych zbiorów bibliecznych, niż zajmowanie się odziedziczonym majątkiem.



Zachowała się anegdota mówiąca o tym, jak któregoś dnia przybiegł do Tyszkiewicza lokaj (również o imieniu Jan) powiadamiając go, że do biblioteki wdarł się złodziej. Hrabia z zainteresowaniem wysłuchał lokaja i zapytał: „Ciekawe, a co czyta? ...”

Hr. Tyszkiewicz dzięki posiadanemu majątkowi mógł sobie pozwolić bez problemu na udział w kosztownej podróży. Natomiast Sienkiewicz zdobył pieniądze na wyprawę podpisując umowę z warszawskim dziennikiem „Słowo” na nadsyłanie cyklicznych reportaży z podróży.

Wypożyczeniem wyprawy w odpowiednie przedmioty potrzebne na czas podróży zajął się przyjaciel noblisty Bruno Abakanowicz, mieszkający w Parc St. Maur pod Paryżem. Dostarczył on między innymi: broń, filtr do wody, aparat fotograficzny, który szczęśliwie dochował się do naszych czasów i znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach. Jest to aparat z mechanicznym zmiennikiem szklanych klisz o wymiarach 9x12 cm i drewnianej jesionowej obudowie, wyprodukowany we Włoszech.

Pisarz zaopatrzony w listy polecające od wielu znamienitych osób, między innymi od lorda Roberta Arthura Salisbury, wybitnego polityka angielskiego, kardynała Lavigerie, prymasa Afryki i Arthura Silva White’a, szkockiego podróżnika i geografę, wyrusza z Neapolu na pokładzie angielskiego statku „Rawenna”. Kilkugodzinny postój statku w Port Said w celu nabrania węgla, wykorzystuje do zwiedzania miasta, w którym, jak zauważył, nie było nic ciekawego. Po przepłynięciu Kanału Sueskiego i wylądowaniu w Izmaili, pisarz udaje się do Kairu. Podczas miesięcznego pobytu w Egipcie ma czas na zwiedzenie Aleksandrii, ujrzenie piramid i Sfinksa, a nawet na polowanie w Fayum.

1 lutego 1891 roku niemieckim statkiem „Bundesrath” odpływa z Suez do Zanzibaru,

zatrzymując się po drodze jedynie na krótko w Adenie. Kilkugodzinny postój statku zakotwiczonego na redzie portu pozwolił Sienkiewiczowi udać się łodzią na ląd i zetknąć się bezpośrednio z bogatą egzotyką tego miejsca. W „Listach z Afryki” z zachwytem opisuje towary wystawiane przez tamtejszych kupców: *Widzisz tu w wystawach: skóry lwie, skóry tygrysie i lamparcie, broń indyjską, brązy i laki japońskie, pióra strusie, wspaniałe wyroby z mosiądzu, wykuwane w Bombaju i Kalkucie, materie tkane w Madras i Kaszmirze, wachlarze z piór pawich, wypchane bengali, korale, wory ryżu, pęki cynamonu i trzciny cukrowej, buńczuki z końskich ogonów farbowanych w purpurze, kły słoniowe i tysiące innych, nieznanych przedmiotów, których barwy rozmaite a ciepłe, najczęściej czerwone, żółte lub połyskujące metalicznie, wychylają się ku tobie z mroku, tworząc jakby przyćmioną tęczę.*

Po wyjściu z Adenu i opłynięciu przylądka Guardafui statek znalazł się na wodach Oceanu Indyjskiego i wziął kurs wzdłuż brzegów Afryki na Zanzibar. W trakcie przekraczania równika na statku odbył się chrzest równikowy, od którego się Sienkiewicz wykupił 10. butelkami piwa, dostając na pamiątkę świadectwo z podpisem i pieczęcią. Do Zanzibaru Sienkiewicz dotarł 16 lutego i zamieszkał ze swym towarzyszem w nędznym, choć najlepszym w mieście hotelu noszącym nazwę „de la Poste”.

Wspaniała przyroda Zanzibaru, buchająca ze wszystkich stron egzotyka, robi na Sienkiewiczu olbrzymie wrażenie. Wszystko tu jest tak dalekie, inne niż w Polsce i Europie. Jedynym swojskim elementem jest chyba tylko właściciel hotelu z żoną i córką, o którym Sienkiewicz pisze: *Właściciel gospody nosi historyczne nazwisko Lazarewicz. Gentleman ów mało ma jednak wspólnego z Serbią i bohaterskim Lazarem. Jest to jak mówi Prus: „Słowianin wyznania mojżeszowego”. Pochodzi z Odessy i był dawniej krawcem damskim, wskutek czego obecny swój zawód ma w pogardzie i wyraża się sam o sobie z pewną goryczą, jak czynią zwykle*

upadłe wielkości.

Podczas pobytu w Zanzibarze Henryk Sienkiewicz jest gościnnie podejmowany przez konsula angielskiego Evana Smitha i bierze udział w uroczystej audyencji u miejscowego sultana. Czas między oficjalnymi wizytami wypełnia wycieczkami w głąb wyspy, poznając jej rodzimych mieszkańców i ich obyczaje. Dużą pomocą w poznawaniu wyspy, a także w przygotowaniach do wyprawy służą mu francuscy misjonarze z misji Braci Białych.

Od jednego z braci – księdza Le Roy, uczonego geografa i myśliwego, otrzymuje sporządzoną przez niego dokładną mapę z umieszczonymi na niej rzekami, osadami murzyńskimi, misjami i miejscami gdzie występuje zwierzyna. Wreszcie 28 lutego na pokładzie niemieckiego pancernika



Henryk Sienkiewicz
W AFRYCE - 1891 ROKU

„Redbreast” odpływa z Zanzibaru, by po kilku godzinach żeglugi zejść na ląd w Bagamojo, miejscowości leżącej w niemieckiej ówczesnie Tanganice. Bagamojo, ze znajdującą się tam francuską misją katolicką staje się bazą wypadową do dalszej podróży w głąb Czarnego Łądu.

W pierwotnych planach Sienkiewicz zamierzał dotrzeć do góry Kilimandżaro i Jeziora Wiktorii. Był to plan bardzo ambitny, ale mało realny. Ta tajemnicza góra ze szczytem pokrytym śniegiem, aż do połowy XIX wieku nie była znana geografom. Ci, którzy ją widzieli z daleka i o niej mówili, byli wyśmiewani. Większość nie wierzyła w jej istnienie. Sam szczyt Kilimandżaro został zdobyty w 1889 roku, zaledwie rok przed wyprawą Sienkiewicza przez prof. Hansa Meyera i nazwany szczytem Kaizera Wilhelma.

Cesarz niemiecki Wilhelm II był wnuczkiem władczyni Brytyjskiego Imperium, królowej Wiktorii. Zapytany przez nią z okazji swoich urodzin, co by chciał z tej okazji dostać w prezencie, poprosił ją o górę Kilimandżaro. Królowa się zgodziła i od tej pory słynna góra jest w granicach Tanzanii (dawnej Tanganiki). Nie jest to bynajmniej anegdota, wystarczy spojrzeć na mapę i zobaczyć jak dziwnie przebiega granica między Kenią a Tanzanią. Jest to linia prosta, jakby narysowana linijką, obejmująca górę Kilimandżaro, zakolem wchodzącym w terytorium Kenii.

Jednym z powodów zrezygnowania z wyprawy w kierunku Kilimandżaro była tocząca

się w tamtym rejonie wojna między plemionami Masajów, a niemieckimi wojskami kolonialnymi dowodzonymi przez Hermanna von Wissmanna, ówczesnego komisarza Niemieckiej Afryki Wschodniej i znanego badacza Afryki.

Będąc na Zanzibarze Sienkiewicz dostał od niemieckiego konsula kuszącą propozycję wzięcia udziału w niemieckiej wyprawie wojskowej do Tanganiki. Gdyby skorzystał z zaproszenia, miałby zapewnione bezpieczeństwo i ułatwionych wiele innych spraw związanych z podróżą po nieznanym lądzie. Odmówił z powodu wiedzy o okrutnym traktowaniu Murzynów podczas takich wypraw.

Gdyby nie pomoc francuskich misjonarzy, cała wyprawa przypuszczalnie nie doszłaby do skutku. Ich dobra znajomość miejscowych stosunków, doświadczenie nabyte przez lata pracy w afrykańskiej dżicy, były dużą pomocą dla Sienkiewicza i jego towarzysza.

W głąb lądu wyruszyli 3 marca na czele karawany składającej się z 20 wynajętych tragarzy, niosących wyposażenie wyprawy.

Już pierwsze godziny spędzone w afrykańskim buszu odkrywają przed podróżnikami egzotykę tego lądu. Sienkiewicz tak to opisuje: *Wchodzimy w trawy jeszcze wyższe, całkiem zasłaniające świat. Dziwi mnie ciągle brak wszelkich zwierząt, ale we dnie, nawet w głębokich lasach afrykańskich panuje wszędzie takie samo milczenie. Natomiast nocą niebezpiecznie byłoby przechadzać się po tych ścieżkach, choćby w towarzystwie i ze światłem. Lecz oto spotykamy jakieś żyweistoty, bo naprzeciw*



nadciąga karawana. Dziwny i oryginalny widok. Są w niej sami czarni. Na przedzie idzie Murzyn przybrany jakby w olbrzymią szarą perukę. Jest to przednia część puszystej i grzywiastej skóry pawiana. Murzyni noszą takie skóry na głowach jako strój; wyglądają w nim istotnie malowniczo, ale nadzwyczaj dziko. W obu rękach trzyma ów Murzyn kij rozszczepiony na końcu, z zatknętym w rozszczepieniu listem. Trzyma go na wysokości twarzy w sposób tak uroczysty, jakby szedł na czele procesji. Przypuszczam, że czyni to tylko ze strachu na widok białych ludzi, wykazując się tym listem jak paszportem i że w razie deszczu chowa go jakoś lepiej. Za nim postępuje długim korowodem około ośmdziesięciu lub więcej ludzi niosących kły słoniowe. Niektóre są tak ogromne, że dwóch Murzynów dźwiga jeden. Karawana musi iść z daleka, może aż od Wielkich Jezior, bo ludzie wyglądają inaczej niż nasi, daleko bardziej dziko. Wydają się też niezmiernie lękliwi. Na okrzyk „Nyuma!” (zatrzymaj się) cała karawana nie tylko się zatrzymuje, ale zeskakuje z wąskiej ścieżki w trawę, czyniąc nam wolne przejście i zachowując postawy pełne bojaźni i uszanowania. Być może zresztą, że gdyby spotkanie nastąpiło dalej, np. o jaki miesiąc drogi od Bagamojo, nie okazałoby tyle grzeczności.

Pierwszy postój i jednocześnie nocleg wypadł w M'toni, miejscu przeprawy przez rzekę Kingani. Podczas postoju wypróbowano działanie filtru do wody, co wywołało prawdziwą sensację wśród Murzynów z karawany. W ciągu kilku dni pobytu nad rzeką Kingani Sienkiewicz z Tyszkiewiczem mieli możliwość po raz pierwszy zapolować na hipopotamy, w miejscowym narzeczu zwanych „kiboko”. Sienkiewiczowi szczęście dopisało i jednego z nich upolował. Po przeprawieniu się na drugą stronę Kingani, następnym miejscem postoju była opustoszała wioska Kikoka, którą po kilku godzinach odpoczynku opuszczono, by wieczorem dotrzeć do innej, gdzie gościnnie witani przez jej mieszkańców spędzili noc.

Wyprawa kierowała się w kierunku Mandery,

gdzie znajdowała się nieduża misja prowadzona przez trzech księży. Po drodze odwiedzono wioski Pira – Muene, w której kiedyś uprawiano ludożerstwo i opuszczoną wioskę Tebe. Aby dotrzeć do Mandery trzeba było się przeprawić przez rzekę Wami. Przeprawa dostarczyła wielu emocji, jako że rzeka obfitowała w krokodyle. Zapobiegawczo przed wejściem do wody Sienkiewicz wystrzelił pięć razy w nurt z rewolweru. Nie wiadomo czy strzały odpędziły krokodyle, ale przeprawa odbyła się bez wypadków. Dwudniowy pobyt w misji upłynął na rozmowach z księżmi oraz wypoczynku.

Podczas pierwszego dnia pobytu Sienkiewicz zastrzelił na terenie misji dużego czarnego czterometrowego węża. Należał on, jak stwierdził jeden z braci, do gatunku bardzo jadowitego.

Po wyjściu z misji wyprawa udała się w kierunku góry M'Pongwe, u stóp której spodziewano się znaleźć antylopy. Wyprawie towarzyszyli ksiądz – ojciec Korman i znany w okolicy murzyński myśliwy. Natrafiono na duże stada antylop, ale mimo wysiłków nie udało się podejść ich na strzał. Marną pociechą było upolowanie w drodze powrotnej kilku pentarek, które dostarczyły na stół świeżego i smacznego mięsa.

Zbliżająca się pora deszczowa ograniczała w czasie możliwości polowania i jedyną nadzieją na pozyskanie czegokolwiek było udanie się do położonego na północ od rzeki Kingani, Gugurumu (nazwa ta w języku kisuahili oznacza ryk lwa). Było to bezludne miejsce z wodopojem, oddalone o jeden dzień drogi od Bagamojo, do którego ściągała zwierzyna z całej okolicy. Droga do tego miejsca wiodła prawie cały czas wzdłuż rzeki Wami, rojącej się od krokodyli. Po drodze mijano wioski Digwasu, Tebe, Wianzi i Brachimu, w których się zatrzymywano na postój i nocleg. W wiosce Digwasu za pomocą znajdującej się tam pirogi przeprawiono się na drugą stronę Wami i tam też udało się Sienkiewiczowi upolować krokodyla. Tego samego dnia polował jeszcze

z hr. Tyszkiewiczem na ptaki, ubił dwie papugi i gołębia.

Podczas zbliżania się karawany do Gugurumu, Sienkiewicz nagle zachorował. Objawami choroby były silne bóle głowy, niepokój w całym ciele, ociężałość, łamanie w kościach i temperatura 39,5 stopnia. Zmuszając się na siłę, dotarł do Gugurumu. Tu zostawił Tyszkiewicza z połową ludzi, a sam zdecydował się jak najszybciej udać się do Bagamojo, licząc na pomoc w chorobie ze strony misjonarzy. Wiedział, że dwa ataki tej choroby można przeżyć, a trzeci zabija zawsze. Sienkiewicz nazywa tę chorobę febrą, ale naprawdę była to malaria, zwana trzeciacką, nie mająca nic wspólnego z żółtą febrą.

Powrotna droga w straszliwym upale przez słone błota, pokonywanie wozów i przeprawa na dziurawej pirodze przez rzekę Kingani, to jeden koszmar dla półprzytomnego Sienkiewicza. Po dotarciu do misji w Bagamojo otoczony troskliwą opieką misjonarzy, zostaje po kilku dniach przewieziony parowcem „Wissmann” do Zanzibaru. Tam trafił do szpitala prowadzonego przez siostry zakonne i powoli, z wielkim trudem, wracał do zdrowia.

Z niecierpliwością oczekiwał na francuski statek „Pei-Ho”, którym 3 kwietnia odpłynął z Zanzibaru, by w połowie kwietnia znaleźć się w Suezie. Stąd już było blisko do Europy...

Już po powrocie do Polski wyznał jednemu z kolegów: (...) Wywiozłem całą skórę z Afryki – choć niewiele brakowało – a byłbym ją tam zostawił.

Pisarz po Afryce spodziewał się sukcesów łowieckich i sławy literackiej, zamiast tego przeżył rozczarowanie. Wiele się na nie złożyło, między innymi brak doświadczenia w podróżach po krajach tropikalnych, niedostateczne wyposażenie wyprawy, ale przede wszystkim choroby trapiące pisarza od początku podróży. W oczach autora „Krzyżaków” była to wyprawa nieudana, ale czy naprawdę? Dla nas najważniejsza jest spuścizna literacka po pisarzu, mniej ważne co upolował w Afryce. Prawdziwym

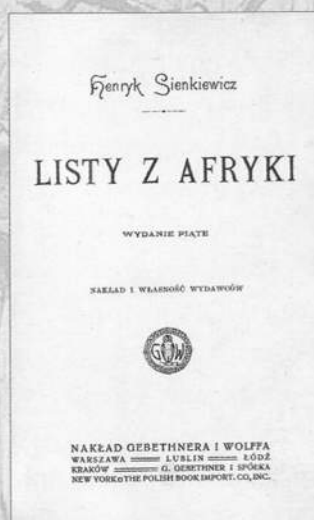
trofeum przywiezionym z wyprawy były jego przeżycia i obserwacje tam poczynione, które zaowocowały napisaniem dwóch wspaniałych książek. W 1892 roku nakładem warszawskiego „Słowa” ukazało się książkowe wydanie „Listów z Afryki”, ilustrowane zdjęciami wykonanymi przez Sienkiewicza i Tyszkiewicza, a w 1911 roku arcydzieło powieściowe „W pustyni i w puszczy”.

Powieść „W pustyni i w puszczy” jest znana prawie wszystkim, za to „Listy z Afryki” mało kto czytał. Kiedy kilka lat temu zapragnąłem je przeczytać, poszedłem do Biblioteki Wojewódzkiej w Kielcach, dowiedziałem się ze zdumieniem, że nie ma książki w zbiorze. Długo szukałem po antykwariatach, aż wreszcie udało mi się ją kupić przez Internet na „Allegro”. Zachęcam do jej lektury.

Warto też wspomnieć o drugim uczestniku wyprawy Janie hr. Tyszkiewicz (ojcu Michała Tyszkiewicza, męża Hanki Ordonówny). On również notował swoje wrażenia z wyprawy i opublikował je w „Listach z podróży do Zanzibaru”. Oryginał tego albumu zilustrowany 75 fotografiami z podróży znajduje się w Trockim Muzeum Historycznym.

Ponieważ w 2012 roku mija równe 120 lat od myśliwskiej wyprawy Henryka Sienkiewicza do Afryki, przeto przypomnienie o niej na łamach naszego kwartalnika klubowego wydaje mi się godne i pożyteczne.

Marek Libera



Galopka myśliwska Adama Wrońskiego na cześć Antoniego Zolla

Nazywany był „polskim Straussem”. Jego bogaty dorobek kompozytorski wypełniały walce, mazury, polki, galopy, kadryle, marsze. Uważano go za najlepszego po Stanisławie Moniuszce twórcę formy mazura. Niebywalej inwencji i wielkiego talentu trzeba było aby po słynnym mazurze z „Halki” stworzyć utwór oryginalny i nowy.

Te zalety posiadał Adam Wroński, dzisiaj zapomniany, a niezwykle popularny na przełomie XIX i XX wieku kompozytor tańców. Urodził się w 1850 roku w Krakowie, gdzie rozpoczął muzyczną edukację w Bursie Muzycznej przy Instytucie Technicznym. Po jej ukończeniu przeniósł się do Wiednia. Tam studiował w Konserwatorium Muzycznym. W „stolicy walca” odbywał również służbę wojskową, jako skrzypek w orkiestrze 73 pułku armii austriackiej. W krótkim czasie został jej drugim dyrygentem. Z orkiestrą w 1867 roku zdobył pierwszą nagrodę podczas wystawy przemysłowej

w Paryżu. Po przeniesieniu się do Krakowa został skrzypkiem i zastępcą kapelmistrza znakomitej orkiestry 40 pułku piechoty. Jako nie tylko bardzo dobry wiolinista, ale pełen temperamentu dyrygent, wraz z orkiestrą wojskową wypełniał muzyką antrakty w Teatrze Starym za dyrekcji Stanisława Koźmiana oraz bierze udział w przedstawieniach Operetki za dyrekcji Kazimierza Hofmana. Zebrane doświadczenia wykorzystuje przy tworzeniu zespołu, który muzyką umilał pobyt gościom w sezonie kąpielowym w Krynicy. Powstała w 1875 roku orkiestra zdrojowa pod dyrekcją Adama Wrońskiego stała się jedną z atrakcji krynickiego sezonu.

O niezwyklej popularności zespołu, repertuarze, pisze wybitny krakowski muzykolog prof. Józef Reiss w obszernym artykule, który ukazał się w lutym 1935 roku, w miesięczniku „Orkiestra”, poświęconym krzewieniu kultury muzycznej wśród orkiestr i towarzystw muzycznych w Polsce. J. Reiss przypomina postać kompozytora, dyrygenta i skrzypka w dwudziestą rocznicę jego śmierci:

O godzinie szóstej rano rozpoczynała ona (orkiestra zdrojowa) swój koncert „Modlitwą” i pracownicy dzień cały niemal poświęcała dla rozrywki gości, dając program niezmiernie urozmaicony i cenny pod względem artystycznym:

2

PIF! PAF!
GALOP.

Adama Wrońskiego.

Fortepiano.

a więc na wstępie marsze, potem uwertura lub fantazja, dalej tańce przeplatane jakąś miniaturą liryczną. Wykonanie było wzorowe, bo Wroński dbał o dobór sił: nie brakło nieraz i wirtuozów z ukończonym konserwatorjum zagranicznym, zwłaszcza wśród skrzypków. Słuchano z satysfakcją: często cisnęły się tłumy przed orkiestrą. Gdy rozległy się dźwięki walca, sam Wroński brał skrzypce do ręki i zwrócony do publiczności podkreślał soczystość kantyleny i pięknym tonem i rozmachem rytmicznym elektryzował słuchaczy. A na reunionach (większe spotkania towarzyskie połączone z tańcami) i balach w Domu Zdrojowym było jego królestwo. Uśmiechnięty zdobywco kierował swoją orkiestrą, która go ceniła i kochała. I płynęły sentymentalne walce i skoczne polki françaises galopady, aż na koniec

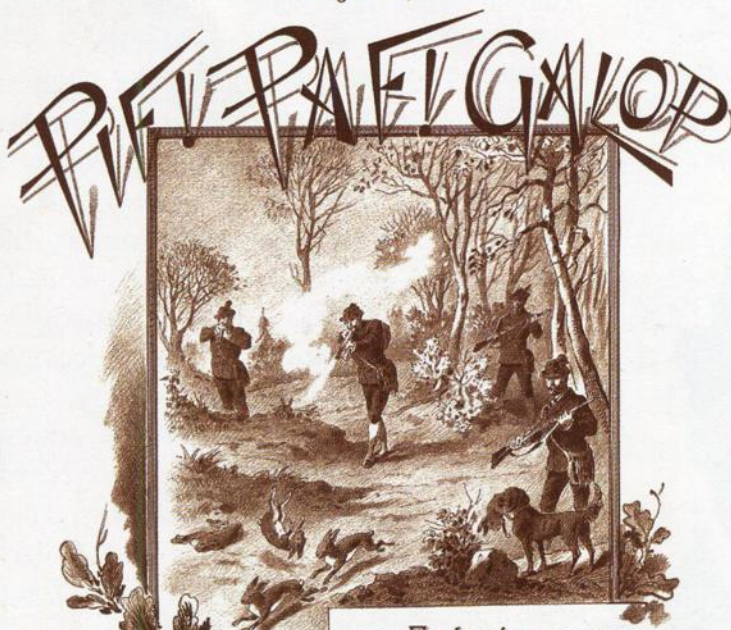
strzelały rakiety temperamentu w ognistych mazurach. Nieraz cały program wypełniano kompozycjami Wrońskiego.

Po przeniesieniu do Rzeszowa znakomitej orkiestry pułkowej, która do tej pory obsługiwała muzykę antraktową w Teatrze Starym, za sprawą wybitnego krakowskiego kompozytora Władysława Żeleńskiego, zaproszono do Krakowa Adama Wrońskiego. Szybko utworzył z muzyków miejscowych i sprowadzonych z orkiestry zdrojowej w Krynicy orkiestrę miejską. W latach 1882 – 1886 zespół grał w krakowskim teatrze, od czasu do czasu urozmaicając program solowymi utworami na skrzypce w wykonaniu mistrza. Na potrzeby sceny tworzył miniaturki muzyczne do dramatów. Jak wspomina prof. Reiss: *Najbardziej atrakcyjną chwilą dla Krakowa był zawsze koncert zimowy,*

na którym Wroński wykonywał świeżo skomponowane tańce na karnawał. W Sali Saskiej grała więc orkiestra miejska najnowsze walce, mazury galopady i polki Wrońskiego, przyjmowane z niezwykle aplauzem publiczności. A w kilka dni później zapobiegliwy wydawca krakowski S. A. Krzyżanowski wystawiał w oknie swej księgarni wydrukowane już najświeższe nowości Wrońskiego, które natychmiast rozchwytywano. A w ilu egzemplarzach rozchodziły się tańce Wrońskiego, świadczy o tym popularny walc „Na falach Wisły”, który doczekał się pięćdziesięciu wydań!

Po czterech latach pobytu w Krakowie Wroński wyjeżdża do Kołomyi, gdzie obejmuje stanowisko dyrektora Towarzystwa Muzycznego im. S. Moniuszki. Tam zakłada i wznosi na wysoki poziom orkiestrę symfoniczną i chór Towarzystwa. Działa także jako pedagog. W 1897 roku zostaje dyrektorem

Panu Antoniemu Zolowi
b. mojemu uczniowi.



na Fortepian przez
Adama Wrońskiego.
Dyrektora orkiestry

KRAKÓW

Nakład i własność księgarni oraz składu u
S. A. KRZYŻANOWSKIEGO.

Dz. 89. Cena. 50 cent.

orkiestry antraktovej w Teatrze we Lwowie. Stąd przenosi się do Sambora. Na krótko powraca do Krakowa, aby objąć stanowisko kierownika artystycznego i dyrygenta orkiestry Towarzystwa Przyjaciół Muzyki „Harmonia”, z którą również grywa w Teatrze Starym kierowanym przez Ludwika Solskiego. Jak prawdziwy muzyk – tułacz po roku powraca do Lwowa, by następnie przenieść się do Stryja, jako dyrektor tamtejszego Towarzystwa Muzycznego.

Działając na placówkach mniejszych ośrodków małopolski, kompozytor stał się krzewicielem polskiej kultury muzycznej na Kresach. Prof. Reiss wspomina, że: *W każdej uroczystości narodowej, czy to ku czci walki powstańczej czy na „wieczorach mickiewiczowskich” brał udział chór i orkiestra i kwartet pod kierunkiem Wrońskiego. Pieśń polska wsączała w duszę pokolenia i kult muzyki i świadomość narodową i otuchę przyszłości. A te wszystkie bezcenne wartości były zasługą skromnej i cichej jednostki.*

A. Wroński zawsze znajdował czas, aby letnie sezony spędzać w Krynicy, stając na czele swojej umiłowanej orkiestry zdrojowej. Tu podczas szalejącego huraganu I wojny światowej zmarł 17 grudnia 1915 roku, w 65. roku życia. Wspaniały artysta pozostawił po sobie blisko 250 kompozycji, a niemal każda nosiła jakiś tytuł. Z nich samych można by stworzyć charakterystyczny obraz epoki z jej kulturą obyczaju (*Ślubne wieńce, Ciotunia, Czarne oczka, Marsz Legionów Polskich, Wśród bomb i granatów, Krakowskie zuchy, Rżnij Walenty, Koniec świata, Dla Warszawy, Do Śniatynia kucykami, Górą chirurgia!!!, Marzenia uśpionego chloroformem, Grajże grajku, graj, Jeszcze Polska nie zginęła, Marsz żałobny: Cieniom ś.p. Adama Asnyka,*

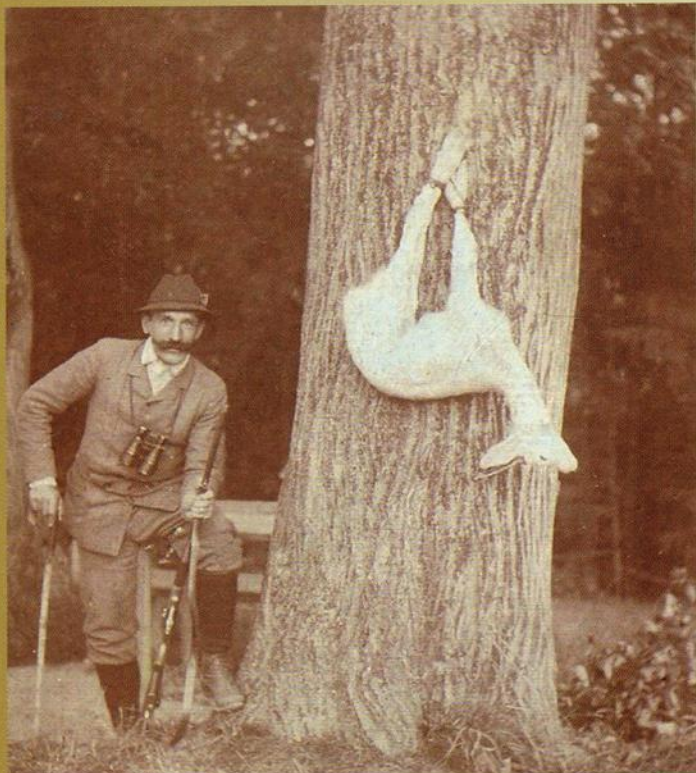


Zygmunt Zoll (1841-1902).

U dołu od prawej: profesor Fryderyk Zoll młodszy - rektor UJ, pomocnik myśliwego, Stefan Łuszczkiewicz.

Z archiwum Jacka Zolla





Dr Antoni Zoll, któremu Adam Wroński dedykował galopkę „Pif! Paf! Z archiwum Jacka Zolla



Pamiętka z Krynicy, Pożegnanie Krakowa itd.).

Pośród różnorodnych tytułów znalazły się trzy nawiązujące do tematyki łowieckiej, dzisiaj całkowicie zapomniane. Najwcześniejszą kompozycją jest „Marsz myśliwski” dedykowany księciu Stefanowi Lubomirskiemu, wydany około 1880 roku, w znanym w owym czasie krakowskim Wydawnictwie S. A. Krzyżanowskiego. Galop „Celny strzał” z 1892 roku, Wroński zadedykował Wielmożnemu Panu Józefowi Abramowiczowi. Nuty kompozycji ukazały się w Wydawnictwie Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie. Ostatnim utworem o myśliwskim charakterze jest „Pif! Paf! Galop”. Adam Wroński kompozycję tę zadedykował swojemu byłemu uczniowi doktorowi Antoniemu Zollowi. Wydana ona została w krakowskiej oficynie Krzyżanowskiego ok. 1892 roku. Wszystkie wymienione kompozycje ukazywały się w opracowaniu – ze zrozumiałych względów – na fortepian, bowiem miały charakter użytkowy – taneczny – i jako muzyka masowa była często grywana w domach. Powstawała na potrzeby zespołów tanecznych i przezeń popularyzowana, zatem musiała mieć zapis na orkiestrę, czyli partyturę. Galop rozpowszechniony został w XIX wieku. Należy do szybkich tańców w metrum parzystym ($\frac{2}{4}$). W galopadzie „Pif! Paf!” – tak nazwanej przez prof. Reissa – dostrzec można muzyczną ilustrację strzałów sugerowaną przez sam tytuł utworu. W *Trio* galopu występuje kilkanaście rzuconych krótkich akordów na tle uporczywie powtarzanego w sposób rytmiczny ósemkowego motywu w basie, będącego akompaniamentem do „pif, paf”.

Antoni Zoll (1870–1941), doktor praw, przedstawiciel słynnego



Trio galopu „Pif! Paf!”

rodu prawników i myśliwych wyrastał w atmosferze łowów. Słuchał barwnych opowieści o polowaniach na kuropatwy dziadka Józefa Chrystiana Zolla, burmistrza krakowskiego Podgórze (1803–1872), później ojca Fryderyka (1834–1917), profesora prawa, rektora UJ oraz wujów Ludwika i Zygmunta, pod okiem których doskonalił swe umiejętności myśliwskie. Już jako dwunastolatek strzelił pośpiesznie sprzed nosa towarzyszom łowów dwa lisy, za co przy chrzcie myśliwskim, jak pisał w *Łowcu Polskim*, wysmarowano mu z premedytacją całą twarz i kazano wachać zapach fiołków położonych przy nasadach lisich kit. Najlepiej osobowość Antoniego Zolla oddaje Kornel Makuszyński w „Kartkach z kalendarza”: *Wedle rodzinnej tradycji i ten Antoni był doktorem praw i wysokim urzędnikiem, który w imieniu Franca Józefa paradował w Pirogu i przy takiej szpadce, na której można było piec kureczkę. Te godności miał jednak w pięcie. Cały Lwów znał i miłował tego wybornego pomyślnika, co urzędował kilka dni w miesiącu, a resztę czasu chytrze wyludzonego cesarzowi Francowi, obracał na najdziwniejsze zajęcia. Antek Zoll polował, malował, fotografował, śpiewał, grał i last not least – w zaskakujący sposób niszczył dobre piwnice. Nieodłączna para, Adam Didur i Antek Zoll, znana była powszechnie, jeden światowej sławy bas, drugi wspaniały, choć amator baryton. (...) Dnia jednego wraz z Didurem odwiedzili mnie w Zakopanem. Żli ludzie, plotkarze z wyparzonymi pyskami, opowiadali, że w promieniu dwudziestu kilometrów zabrakło wtedy wina. Z dziesięciu kilometrów plotka robi zawsze dwadzieścia...*

Umiejętności wokalne Antoniego Zolla miały, jak się okazuje z dedykacją

A. Wrońskiego, solidne podstawy, bowiem „polski Strauss” udzielał A. Zollowi lekcji muzyki, a dedykowana mu galopka Pif! Paf! świadczyła o talentach A. Zolla i o jego pozycji społeczno – towarzyskiej. Łowiectwo traktował Antoni Zoll priorytetowo, oprócz polowań organizował zawody strzeleckie i pełnił funkcję przewodniczącego, walczył z kłusownictwem, doskonalił łowiectwo w powiecie jasielskim, będąc tam łowczym powiatowym. Antoni Zoll bywał na prestiżowych polowaniach rewanżując się organizacją łowów w dzierżawionych przez siebie łowiskach. Gościły u A. Zolla



Józef Zoll z mysołowem zwyczajnym.
Z archiwum Antoniego Zolla

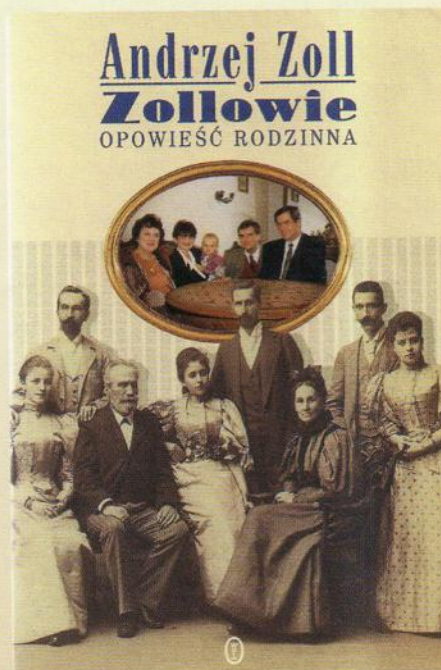
małopolskie osobistości, w tym rodzony brat, wybitny prawnik, prof. Fryderyk Zoll (1865–1948 - najstarszy syn u Zollów nosił zawsze na imię Fryderyk), bratanek Tadeusz Zoll (1902 – 1975) autor książki „Dziki królik”, dr Władysław Burzyński, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze Kultury Łowieckiej i inne znakomitości łowieckie.

Dużo polował Józef Zoll (1904 – 1966) syn Fryderyka młodszego, profesora prawa UJ. Józef polował w dzierżawionych majątkach Fundacji Kórnickiej. Był bardzo dobrym strzelcem, prawie zawsze zostawał królem polowania. Aktywnie pracował społecznie, organizował pokazy rolnicze, zawierające akcenty łowieckie. W czasie okupacji przebywał w Oflagach XVIII A Lienz, gdzie był współzałożycielem kółka rolniczo – leśnego i w II C Woldenberg, w którym pracował w Komisji Oświatowej, wykładając na kursach rolnictwo. Polowania zakończył w 1948 r., po zabranii mu broni przez Urząd Bezpieczeństwa.

Wyszukanie tej myśliwskiej kompozycji muzycznej spośród tysięcy drobnych utworów fortepianowych oraz przypomnienie postaci Adama Wrońskiego i osoby Antoniego Zolla, której dedykowane było „Pif! Paf! Galop”,

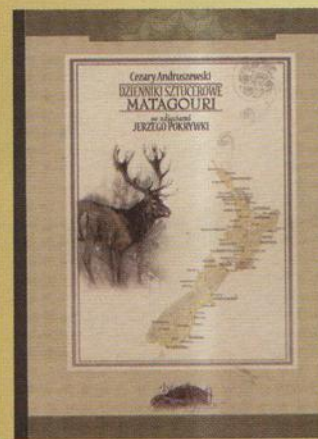
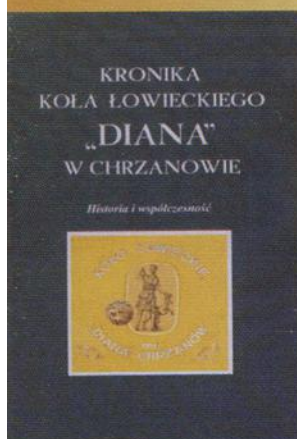
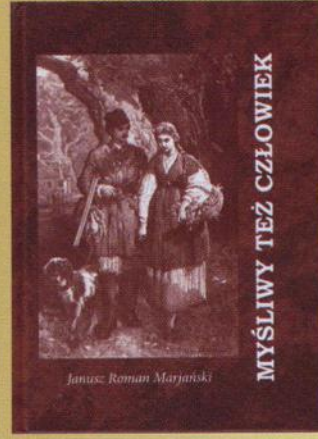
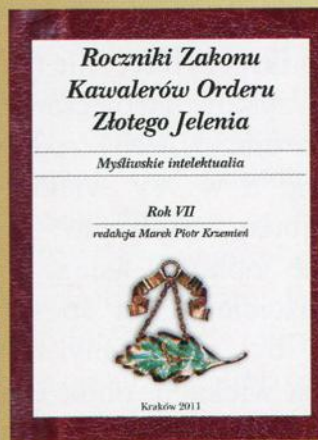
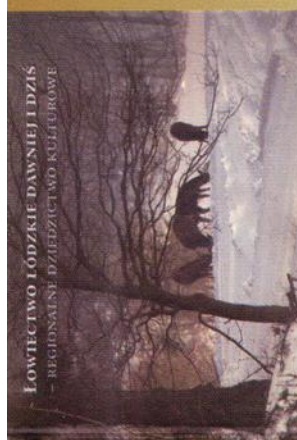
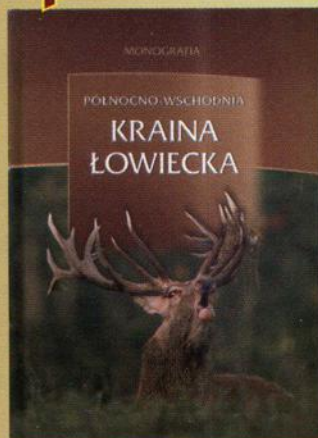
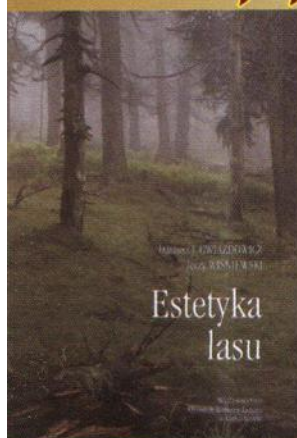
jest powrotem do korzeni, na których wyrasta polska muzyczna kultura łowiecka. Korzenie te, to staropolskie sygnały myśliwskie, pieśni łowieckie oraz utwory instrumentalne. Nuty kompozycji znaleźć można na stronie internetowej www.muzyka.mysliwska.pl w dziale *Nuty*.

Krzysztof Kadlec
Krzysztof Mielnikiewicz



Józef Zoll (w środku z dzieckiem i z żoną) na polowaniu w okolicach Oporowa. Koniec lat 30 XX wieku. Z archiwum Antoniego Zolla

Z mojej półki



Dariusz Gwiazdowicz, Jerzy Wiśniewski *Estetyka lasu*. Wydawca: OKL w Gołuchowie. Gołuchów 2011; s. 455, ilustr.; opr. tw., 24 cm. ISBN 978-83-62335-48-0. Wyd. I. Bardzo ciekawa i starannie wydana książka, sprzedawana przez wydawcę po niskiej cenie (dotowana przez WFOŚiGW w Poznaniu).

Północno – Wschodnia Kraina Łowiecka. Pod redakcją Dariusza Zalewskiego. Olsztyn 2010. Wydawca: ZO PZŁ Olsztyn. s.776/6/, ilustr., zdjęcia; opr. tw.; 30,5 cm. ISBN 978-83-930406-0-5. Bogato zilustrowana monografia, obejmująca obszar pięciu okręgów łowieckich – elbląskiego, olsztyńskiego, suwalskiego, białogostockiego i łomżyńskiego. Książkę można nabyć w biurach ww. zarządów okręgowych.

Łowiectwo łódzkie dawniej i dziś – regionalne dziedzictwo kulturowe. Autorzy opracowania: Andrzej Dobiech cz.I, Andrzej Sontag cz.II. Łódź 2011. Wydawca: Urząd Marszałkowski w Łodzi. S.179/1/, ilustr.; opr. tw., 30,5 cm (poziomo). ISBN - brak. Monografia o rysie historycznym ale też i obecnej działalności Okręgów Łowieckich w Łodzi, Piotrkowie Trybunalskim, Sieradzu i Skierniewicach. Na stronie internetowej Zarządu Okręgowego w Łodzi znajduje się informacja o książce i zasadach dystrybucji.

Roczniki Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia. Myśliwskie intelektualia. Rok VII, redakcja Marek Piotr Krzemień. Kraków 2011. Brak wydawcy, s.146, ilustr., opr. tw. imitacja skóry; 24 cm. ISBN brak.

Krzysztof Mielnikiewicz, Myśliwi w oflagach. Ostrów Mazowiecka 2012. Wydana nakładem autora w liczbie 110 numerowanych egzemplarzy; s.126/2, ilustr.; opr. miękka, lakier., 24 cm. ISBN 978-83934326-0-8. Autor jest redaktorem naczelnym czasopisma "Kultura Łowiecka".

Janusz Roman Marjański, Myśliwy też człowiek - wybór wierszy. Kielce 2007. Wydawca: Zarząd Okręgowy PZŁ w Kielcach. s.160, ilustr.; opr. tw. lakier.; 21 cm. ISBN 978-83-914365-1-6. Autor od 10. lat jest redaktorem naczelnym kwartalnika „Łowiec Świątokrzyski”. Książka jest jeszcze do nabycia w biurze Zarządu Okręgowego w Kielcach.

Kronika Koła Łowieckiego „Diana” w Chrzanowie. Historia i współczesność. Redakcja: Krzysztof Szpetkowski. Wydano z okazji jubileuszu 60 lecia założenia Koła Łowieckiego „DIANA” w Chrzanowie 1951 – 2011. Chrzanów 2011. Krosieńska Oficyna Wydawnicza Sp. z o.o. s.205/1/, ilustr.; opr. tw. lakier.; 24 cm. ISBN 978-83-62843-45-9.

Cezary Andruszewski Dzienniki sztucerowe Matagouri Zdjęcia Jerzego Pokrywki. Wydawca: Jerzy Pokrywka i Cezary Andruszewski. Opracowanie graficzne i skład Hubert Zwinczak. Kraków 2011, s.136/5/, ilustr., opr. tw. lakier., 23 cm. ISBN 978-83-934092-0-4. Kontakt c.andruszewski@gmail.com

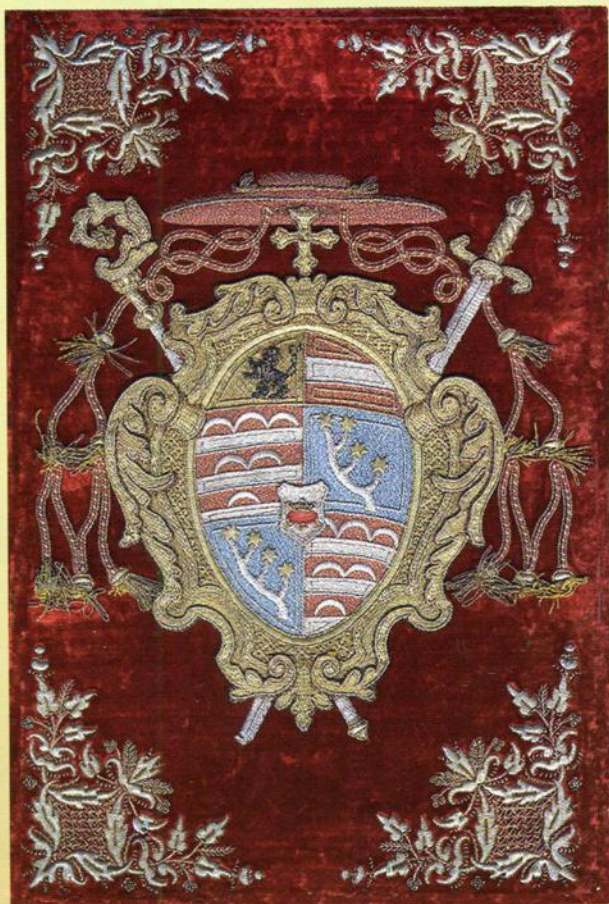
Andrzej W. Głowacki

Łowiectwo w ekslibrisie europejskim

Część I. Ekslibris heraldyczny

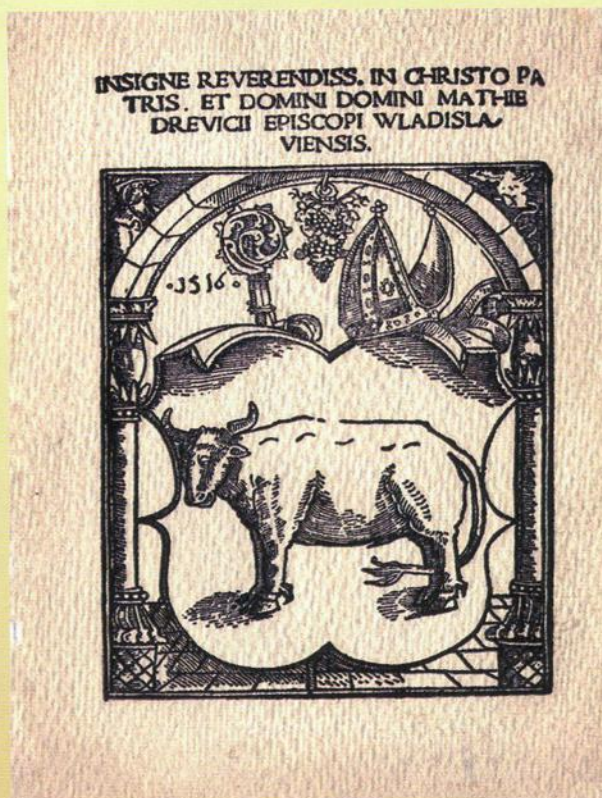
Ekslibris (ex libris - z książek) jest małą formą graficzną z naniesionym herbem, emblematem, nazwiskiem właściciela lub nazwą instytucji, przeznaczoną do umieszczenia na wewnętrznej stronie okładki książki. Jest wyrazem estetycznego i kulturalnego przywiązania do niej, wykładnikiem osobowości jej posiadacza, jego zainteresowań, preferowania technik i kryteriów artystycznych sztuki graficznej.

Ekslibris heraldyczny jest zjawiskiem mającym w kulturze europejskiej rangę wyjątkową. Motyw herbu malowany na kartach średniowiecznych kodeksów stał się protoplastą licznej rodziny księgoznaków.



Superekslibris księcia biskupa Leopolda Antona Eleutheriusa Reichsfreiherra von Firmian na książce *Historia civilis de quatuor mundi monarchiis* z 1734 roku. Autor dzieła Herz zu Herzfeld Franz Jozeph.

W XIV wieku pojawiły się protoekslibrisy, czyli ręcznie malowane przez miniaturzystów (wplecione w okalające tekst bordiury) herby rodowe lub godła bibliotek, a w XV wieku pierwsze superekslibrisy. Były to wytłoczone w skórzane oprawy książek złożone herby ich właścicieli. Ten sposób oznaczania książek był stosowany również w następnych wiekach, obok ekslibrisów wykonanych technikami graficznymi.



Ekslibris Macieja Drzewieckiego – drzeworyt z 1516 roku

W 1516 roku w Polsce pojawił się pierwszy ekslibris wykonany techniką drzeworytniczą dla arcybiskupa, dyplomaty, wielkiego kanclerza koronnego Macieja Drzewieckiego herbu Ciołek.

W wieku XVII na fali ruchu bibliofilskiego zwiększyła się ilość powstałych ekslibrisów, wśród których najczęściej spotykamy księgoznaki heraldyczne wzbogacone pod względem artystycznym ozdobnymi barokowymi kartuszami. Na wiek ten w Polsce przypada powstanie pierwszego królewskiego ekslibrisu dla Jana Kazimierza. Ale w szerszym zakresie wiek ten cechuje obniżenie poziomu sztuki graficznej, czego przykładem jest ekslibris wykonany dla biblioteki Radziwiłłów w Nieświeżu.

W wieku XVIII nastąpiły doniosłe zmiany w ruchu bibliofilskim. Powstały imponujące biblioteki arystokratyczne, szlacheckie i kościelne. Ekslibrisy wykonywali najwybitniejsi graficy technikami

na ówczesne czasy najszlachetniejszymi. Przykładem jest księgoznak wykonany dla Biblioteki Załuskich techniką miedziorytu przez Jana Fryderyka Mylius.

Czas zaborów przyniósł dalszy rozkwit biliofilstwa, który był częścią wielkiego ruchu zbieractwa narodowych pamiątek. W okresie tym pojawiły się nowe techniki graficzne jak litografia, staloryt i cynkotypia. Obok powstałych nowych tematów i motywów pod wpływem „ducha romantyzmu” wciąż silnie rozpowszechniony był ekslibris heraldyczny.

Okres Młodej Polski był ożywczym prądem dla sztuki, przychylnym dla nowych trendów, formy i technik w grafice. Natomiast ekslibris heraldyczny jako skostniały, niemieszczący się w nowoczesnym na owe czasy rozumieniu sztuki, został zepchnięty na margines twórczości artystycznej. Jego odrodzenie nastąpiło w okresie międzywojennym i podczas okupacji. Realizacji heraldycznego tematu podjęli się w tym czasie graficy formatu europejskiego: Stanisław Ostoj –



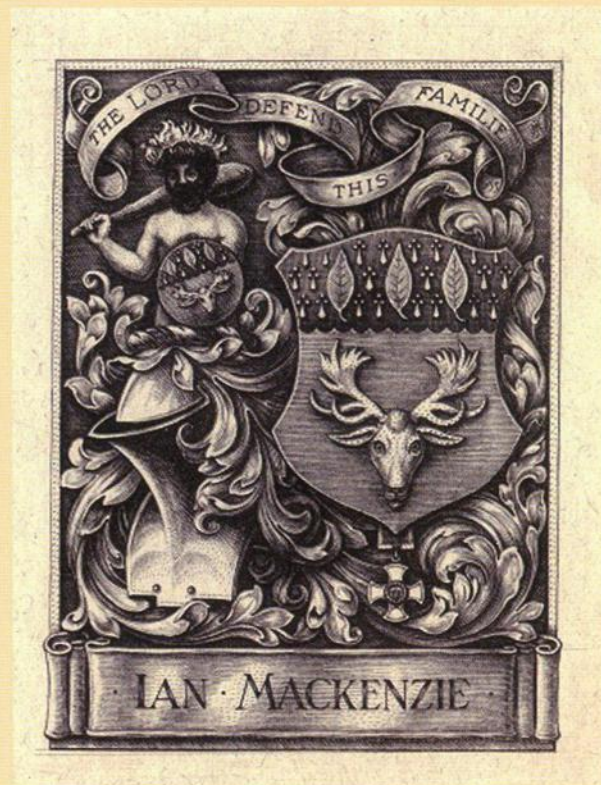
Siedemnastowieczny ekslibris Radziwiłłów z Nieświeża (120 x 140 mm)



Autor nieznany. Miedzioryt XVII w. (76 x 92 mm)



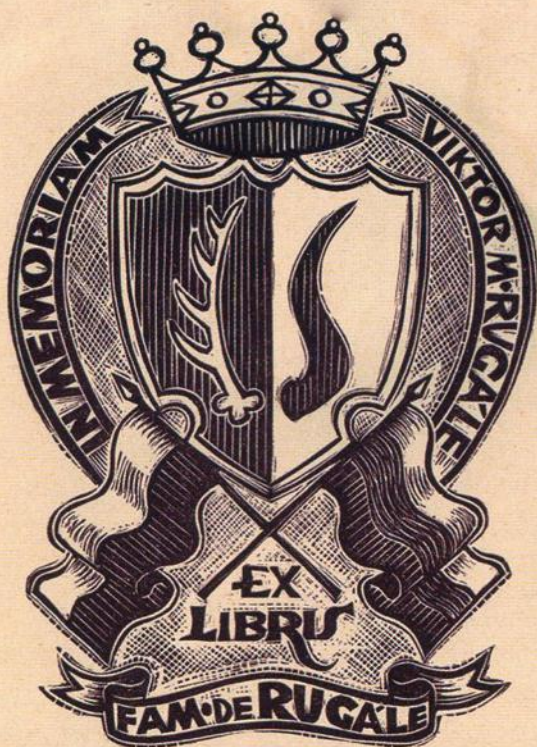
Exlibrisy z II połowy XIX wieku. Po prawej „Ex libris COMITIS OSTROWSKI” herbu Rawa, litografia nieznanego autora. Po prawej ekslibris G. Zapalowskiego, cynkotypia autorstwa Henryego André



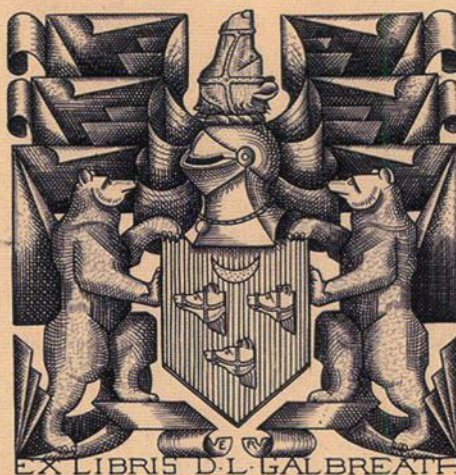
Exlibrisy z I połowy XX wieku. Po prawej ekslibris Donalda Lindsaya Galbreatha. Cynkotypia autorstwa Otto Huppa (78 x 83 mm). Po prawej księgoznak Iana Mackenzie – miedzioryt J. A. Harrisona



Ekslibris M. Toporowskiego – drzeworyt z I poł. XX w. Kazimierza Wiszniewskiego (58 x 92 mm)



Ekslibris Viktora M. Rugále h. Rogala. Plastykoryt J. Drużyckiego z lat 70 XX w. (90 x 123 mm)



Ekslibris D. L. Galbreath. Akwafora nieznanego autora z I połowy XX wieku (91 x 120 mm)

Chrostowski, Stanisław Cieślewski – syn, Stefan Mrożewski, Stanisław Dąbrowski i wielu mniej znanych. Po wojnie, mimo narzuconego Polsce systemu politycznego niesprzyjającego tworzeniu heraldycznych księgoznaków, wielu wybitnych grafików takich jak Stanisław Mrowinski czy Kazimierz Nekanda – Treпка nie zrezygnowało z tego tematu.

Zapoznając się z powstałymi na przestrzeni wieków heraldycznymi ekslibrisami europejskimi, dochodzimy do wniosku, że najpiękniejszymi i najciekawszymi są te, w których elementami tarczy herbowej, klejnotu czy podpór tarczowych (trzymaczy), są zwierzęta łowne, broń myśliwska czy akcesoria łowieckie. Księgoznaki te są również historią łowiectwa, ponieważ w większości herby widniejące na nich, zostały nadane tym nobilitowanym spośród kształtującego się stanu rycerskiego czy później szlacheckiego, którzy w łowiectwie osiągnęli wybitne czy też spektakularne osiągnięcia.

Ryszard Wagner

Historia łowiectwa – historią ludzkości na monetach Mennicy Polskiej

Pierwsze milowe osiągnięcia cywilizacji człowieka stymulowane były jego codziennymi potrzebami egzystencjalnymi – doskonaleniem technik łowieckich, później wojennych: obronnych i zaczepnych. Historię rozwoju cywilizacji zaprezentowała Mennica Polska w serii monet kolekcjonerskich „Wielkie osiągnięcia ludzkości” wydanych dla emitenta zagranicznego (Niue).



Pierwsza moneta w serii zatytułowana „Ogień” przedstawia najbardziej przełomowe w naszej historii odkrycie: opanowanie ognia i umiejętność jego wykorzystania, pierwotną broń i techniki łowieckie.

Na awersie w centralnej części monety znajduje się wizerunek królowej, wokół której umieszczono napis: ELIZABETH II

i znak mennicy. Dookoła – sceny codzienne z życia praludzi: obróbkę kamienia, polowanie z maczugą, pieczenie mięsa przy ognisku i polowanie na jelenia oszczepem zaopatrzonym w groty krzemienne. Po lewej stronie umieszczono obrobione narzędzia krzemienne (pięściaki). Można przyjąć, że historia pokazana na monecie zamyka się w okresie od paleolitu dolnego (2,5 miliona lat wstecz w Afryce zaczęto obrabiać pięściaki) do epoki brązu (w Polsce od ok. 2300 – 700 l.p.n.e.), w której używano jeszcze krzemiennych grocików strzał. Wzdłuż krawędzi, dookoła monety napisy: Niue Island, ONE DOLLAR. Z lewej strony: rok emisji 2010.

Na rewersie: W centralnej części monety praludzie ogrzewający się przy ognisku. Płomienie ognia wyróżnione techniką tampondruku, w tle ściany jaskini.

Projektanci: Urszula Walerzak (rewers), Witold Nazarkiewicz (awers)

Nominał 1 dolar. Prawny środek płatniczy w Nowej Zelandii

Metal Ag 925

Stempel lustrzany

Wymiary 38,61 mm

Masa 28,28 g

Nakład do 6000 szt.

Emitent Niue Island (Koralowa Wyspa Niue położona na Oceanie Spokojnym w Polinezji, stowarzyszona z Nową Zelandią)

Zdobienie tampondruk

Data emisji listopad 2010.

Druga moneta nosi symboliczną nazwę „Łuk”. Na awersie w centralnej części monety: wizerunek królowej, wokół której znajduje się napis: ELIZABETH II i znak mennicy. Dookoła umieszczono sceny przedstawiające



Nominał : 1 dolar nowozelandzki

Metal: Ag 925

Stempel: lustrzany

Wymiary: 38,61 mm

Masa: 28,28 g

Nakład do 6 000 szt.

Emitent: Niue Island

Zdobienie: tampondruk

Data emisji: grudzień 2010.

Moneta została wyprodukowana w limitowanym nakładzie – do 6000 sztuk, na krążkach monetarnych próby Ag 925, stemplem lustrzanym.

Trzecią monetą, niezwiązaną z łośnictwem jest 1 dolar przedstawiający historię powstania pisma. Cena w zależności od kursu kruszcu oscylowała wokół 230 złotych, obecnie trudna do kupienia.

Krzysztof Mielnikiewicz

ewolucję broni, od prostego łuku z okresu paleolitu, przez średniowieczny długi łuk wykorzystywany w polowaniach i walkach zbrojnych, jego ulepszoną wersję - kuszę, aż po broń palną – muszkiet. Można przyjąć, że okres dziejowy pokazany na monecie zamyka się w latach od ok. 35 tys. lat wstecz, tj. od pojawienia się łuku, do końca XVII w., kiedy to przestano używać muszkietów. Wzdłuż krawędzi, dookoła monety napisy: Niue Island, ONE DOLLAR. Z lewej strony: rok emisji 2010.

Na rewersie w centralnej części monety wizerunek łuku oraz świdra z napędem smyczkowym przeznaczonym do rozpalania ognia. W tle: wizerunki łuczników polujących na jelenie, wzorowane na malowidłach naskalnych z jaskini de los Caballos w Hiszpanii.

Projektant: Witold Nazarkiewicz



HENRYK CHMIELECKI (1936 – 2011)

Henryk Chmielecki odszedł nagle 7 listopada 2011 roku. Dwa dni przed Jego śmiercią umawialiśmy się na kolejny wyjazd do Warszawy, by wziąć udział w comiesięcznym zebraniu oddziału klubu.

Z Heniem znałem się prawie dwadzieścia lat. Spędziliśmy razem wiele czasu spotykając się na polowaniach, festiwalach, giełdach, targach i zebraniach klubowych.

Był człowiekiem bardzo skromnym, towarzyskim, powszechnie lubianym i szanowanym.

Chyba od zawsze był wędkarzem i bardzo aktywnym działaczem Polskiego Związku Wędkarskiego. Do PZŁ wstąpił stosunkowo późno, w wieku 62. lat. Jednak łowiectwu, poświęcił bez reszty ostatnie kilkanaście lat życia.

Dużą popularność, nie tylko w gronie myśliwych, przysporzyła mu aktywność i działalność społeczna, zarówno na niwie łowieckiej oraz na rzecz lokalnego środowiska.

Posiadał duże zdolności plastyczne i łatwość w posługiwaniu się piórem. Organizował wystawy, projektował znaczki okolicznościowe i oprawy jubileuszy, prowadził kroniki kół łowieckich „Żbik” w Iłowie i „Stobrawa” w Sochaczewie oraz kronikę Zarządu Okręgowego w Skierniewicach. Był autorem monografii KŁ „Żbik”, wydanej na jubileusz

sześćdziesięciolecia koła. Przez szereg lat przewodniczył Komisji Etyki, Tradycji i Zwyczajów Łowieckich ORŁ w Skierniewicach.

Osobnym rozdziałem była współpraca Henia ze szkołami, w szczególności ze Szkołą Podstawową w Iłowie, z którą wspólnie zdobywali laury w konkursie Łowca Polskiego „Ożywić pola”.

Szeroka wiedza łowiecko - przyrodnicza wzbogaćana własnymi zbiorami, wykorzystywana podczas licznych prelekcji, pogadanek, prezentacji i wystaw, sprawiała że był On doskonałym ambasadorem polskiego łowiectwa wśród młodzieży jak i w lokalnym społeczeństwie.

Henryk Chmielecki za działalność łowiecką został wyróżniony „Medalem Św. Huberta”, który sobie niezwykle cenił, brązowym i srebrnym „Medalem Zasługi Łowieckiej” oraz odznaczeniem „Za Zasługi dla Łowiectwa Okręgu Skierniewickiego”.

12 listopada, przy pięknej słonecznej pogodzie, w asyście sztandarów i przy akompaniamencie rogów myśliwskich nasz klubowy kolega Henryk, został pochowany na cmentarzu w rodzinnym Iłowie.

Żegnaj Heniu †

Andrzej W. Głowacki

ADRESY CZŁONKÓW ZARZĄDU I PREZESÓW ODDZIAŁÓW KKiKŁ

Imię i nazwisko	Funkcja	Adres	Telefon, e-mail
Marian LENDZIOSZEK	prezes klubu	87-100 Toruń ul. Ścieżka Szkolna 3a/2	608 732 286 mlendzioszek@poczta.fm
Roman BADOWSKI	wiceprezes	43-502 Czechowice-Dziedzice ul. Legionów 48A	(32) 215 24 91 607 849 772
Bartosz ŚCIERZYŃSKI	wiceprezes	87-853 Kruszyn Nowa Wieś, ul. Agatowa 6	607 103 019 b.scierzynski@instalprojekt.com.pl
Roman BUDZYŃSKI	sekretarz	87-630 Skempe ul. Jeziorna 7	508 272 920 rombud26@wp.pl
Andrzej GŁOWACKI	skarbnik	09-530 Gąbin ul. Moniuszki 7/7	603661377 andrzej-glowacki@wp.pl
Krzysztof MIELNIKIEWICZ	red. naczelny Kultury Łowieckiej	07-300 Ostrów Mazowiecka ul. Kościuszki 38b m. 34	605 307 309 kmielnikiewicz@wp.pl
Roman GAWŁOWSKI	red. naczelny strony internet.	ul. Sarnia 39 87-800 Włocławek	542 355 905 r.gawlowski@instalprojekt.com.pl

Imię i nazwisko	Oddział klubu	Adres	Telefon, e-mail
Mateusz KRUPIŃSKI	Częstochowa	Szyszków 42a 42-165 Lipie	791 710 419 aurum999@o2.pl
Andrzej LIPKA	Gdańsk	Majewo 14 m. 1 83-132 Morzeszczyn	601 960 291
Mieczysław PROTASOWICKI	Gorzów Wlkp	u. Żwirowa 9a/9 66-400 Gorzów Wielkopolski	d. (95) 720 14 98 p. (95) 763 10 98
Antoni PAPIEŻ	Katowicko - Nowosądecki	ul. Lwowska 93 33-300 Nowy Sącz	(18) 441 52 29 608 426 882
Marek LIBERA	Kielce	ul. Rzeczna 7 25-039 Kielce	601 553 083 marek.m.Libera@gmail.com
January POTULSKI	Kociewie Starogard Gd.	ul. Kwiatowa 37 83-200 Kokoszy	(58) 562 12 57 516 178 536
Jerzy MIKOŁAJCZYK	Kraków	ul. Garbarska 16 32-600 Oświęcim	d. (33) 843 34 49 502 106 843
Roman GAWŁOWSKI	Kujawsko - Pomorski	ul. Sarnia 39 87-800 Włocławek	542 355 905 r.gawlowski@instalprojekt.com.pl
Marian STACHÓW	Legnica	Tymowa 113 59-330 Scinawa	(76) 843 34 49 665 244 710
Andrzej ALBIGOWSKI	Lublin	ul. Smyczkowa 4 m. 6 20 844 Lublin	605 988 634
Jerzy JANIK	Olkusz	ul. Fr. Nullo 23 m. 6 32-300 Olkusz	(32) 641 34 54
Krzysztof KADLEC	Poznań	ul. Czeremchowa 4 62-052 Komorniki	(61) 810 70 84 696 667 106
Grażyna KRET	Rzeszów	ul. W. Pola 12/16 35-021 Rzeszów	609 833 786 gigakret@gmail.com
Mirosław WIĘCKOWSKI	Słońsk	ul. Piłsudskiego 25 66-436 Słońsk	(95)747 21 34; 501 545 551 m.j.wieckowski@interia.pl
Marek STAŃCZYKOWSKI	Warszawa	ul. Warszawska 206 05-300 Mińsk Mazowiecki	(25) 758 46 36; 604 492 596 mstanczykowski@wp.pl

W NUMERZE:

Do czytelników	Krzysztof Mielnikiewicz	1
Debiut wystawienniczy Świętokrzyskiego Oddziału Klubu	Marek Libera	2
Rok Lasu w Kujawsko – Pomorskim Klubie Kolekcjonera	Małgorzata Olszewska	4
Wystawami uświetniają imprezy łowieckie	Grażyna Kret	6
Obelisk i tablica Huberta Jurczyszyna	Stanisław Koleśnik	7
Ślubowanie myśliwskie wedle staropolskiego obyczaju	Krzysztof J. Szpetkowski	10
Etyka przekazem wartości. Przyroda cz. I	Krzysztof J. Szpetkowski	11
Nasz kolega wśród odznaczonych	Antoni Papież	12
Głos seniorów	Krzysztof Mielnikiewicz	13
Roztopy	Mirosław Więckowski	16
O polowaniach braci Rzewuskich	Andrzej Dobiech	18
Afrykańskie podróże Henryka Sienkiewicza	Marek Libera	20
Galopka myśliwska Adama Wrońskiego na cześć Antoniego Zolla	Krzysztof Kadlec Krzysztof Mielnikiewicz	25
Z mojej półki	Andrzej W. Głowacki	31
Łowiectwo w ekslibrisie europejskim	Ryszard Wagner	32
Historia łowiectwa na monetach Mennicy Polskiej	Krzysztof Mielnikiewicz	36
Henryk Chmielecki - wspomnienie	Andrzej W. Głowacki	38
Lista adresowa		39

Winiety na pierwszej i czwartej stronie okładek autorstwa Andrzeja Łepkowskiego

Okładki:

Pierwsza strona: Pałacyk myśliwski Jana Klemensa Branickiego w Choroszczy.

Czwarta strona: Ekslibris Romana Wyganowskiego - członka założyciela KKiKŁ, autorstwa J. Kirylenki

Wydawca: Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ

ul. Nowy Świat 35, 00-029 Warszawa

Redakcja: Krzysztof Mielnikiewicz – redaktor naczelny

Krzysztof J. Szpetkowski – zastępca red. naczelnego

Andrzej Głowacki - członek redakcji.

Stali

współpracownicy:

Stanisław A. Dąbrowski, Krzysztof Kadlec, Grażyna Kret, Konrad Oleszczuk

Skład

komputerowy: Krzysztof Mielnikiewicz

Adres redakcji: ul. Kościuszki 38b m. 34, 07-300 Ostrów Mazowiecka,

tel.: 605307309, (29) 74 544 02; e-mail: kmielnikiewicz@wp.pl

Konto: PKO-BP S.A. XV Oddział w Warszawie, nr 32 1020 1156 0000 7002 0062 2183

Druk: DRUKARNIA WIKTORIA, ul. Stacyjna 6, 07-300 Ostrów Mazowiecka

ISSN: 1429-2971

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek i uzupełniania w przypadku wykorzystania nadesłanego materiału. Redakcja nie odpowiada za treść, wygląd reklam i ogłoszeń. Za naruszenie praw autorskich odpowiadają autorzy artykułów. Zastrzegamy sobie prawo nieodpłatnego publikowania materiałów i zdjęć nadesłanych do redakcji. Egzemplarz bezpłatny.



Fragmenty wystroju salonu myśliwskiego Antoniego Papieża - prezesa Katowicko - Nowosądeckiego Oddziału Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ



